Nr 178 Kraków, Środa dnia 5 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	zł. 1·35	Za sierpień	zł. 1·70
Do końca kwartału	„ 2·70	Do końca kwartału	„ 3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Skazanie Jamesona.

Z zadowoleniem przyjął cały świat cywilizowany wiadomość o potępiającym wyroku, wydanym przez sąd londyński, a zwróconym przeciw przywódcom napadu na południowo-afrykańską republikę Boerów — Jamessonowi i towarzyszom. Wyrok sam przez się jest niezwykle łagodny; znaczenie jego leży jednak w tem, że bądź co bądź orzeczono winę. Do ostatniej chwili trudno było mieć pewność, jak wyrok wypadnie wobec usposobienia angielskiej opinji publicznej i wobec wyniku pierwszej rozprawy.

Gdyby jednak nawet uwalniające zapadło orzeczenie, byliby tak oskarżeni, jak i sam rząd angielski, osądzeni w opinji Europy. Napad na Transvaal był przedsięwzięty zuchwale i bezczelnie; celem jego — jak wiadomo — było poddanie napowrót pod panowanie angielskie Boerów, którzy po roku 1870-tym zdołali byli wywalczyć sobie niepodległość. Za płaszczyk użyto rzekomego „ucisku“ jakiego w państewku Boerów mieli niby doznawać angielscy koloniści. Ci ostatni, przybyli tamże w celu exploatacji kopalni złota i stąd „Uitlenderami“ (obcokrajowcami) zwani, żądali zupełnego równouprawnienia z obywatelami Transvaalu, nie chcąc się jednak za to ani zrzec przynależności swej do Anglji, ani przyczyniać się do ciężarów państwowych. Oczywiście rząd prezydenta Krugera odmówił nieuzasadnionym żądaniom. I wtedy Jameson, zarządca górzystego kraju, zwanego Rhodesią, który jest własnością protegowanego przez Anglję towarzystwa akcyjnego dla exploatacji złota, t. z. „Chartered-Company“ przedsięwziął, wspomagany przez dyrektora tegoż Towarzystwa Sir Cecil Rhode'sa swoją słynną wyprawę napastniczą, która tak szybko przez Boerów poskromioną została. Dalszy przebieg rzeczy także znany; naczelnik pobitej wyprawy wpadł w ręce zwycięzców i został wydany rządowi angielskiemu do ukarania.

Po przeszło pół roku trwającem śledztwie przyszło nareszcie do ostatecznego załatwienia sprawy. Przebieg procesu śledzono z natężeniem. Na jasne i przekonywujące wywody oskarżenia nie znalazła obrona żadnych argumentów prócz frazesów o wielkodusznej, szlachetnej, patrjetycznej myśli obrony praw uciśnionych rodaków, którem to mianem określali adwokaci plan napastniczy Jamesona. Przewodniczący sądowi lord starszy sędzia Russel przemówił do przysięgłych stanowczo i silnie, żądając wyroku sprawiedliwego; apostrofa ta i logika wywodów merytorycznych oskarżyciela spowodowały jednomyślne orzeczenie winy.

Tym wyrokiem sprawiedliwym, bezstronnym, bez względu na sympatję do obwinionych i bez wszelkiego szowinizmu wydanym zasłużył się sąd bezwątpienia Anglji, wzmacniając w świecie wiarę w niezgiętość jej organów sprawiedliwości.

Ale wyrok ten nie dotknął samych tylko przywódców wyprawy. Pośrednio jest on także porażką ministra kolonij Chamberlaina a z nim całego gabinetu Salisburyego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wyprawa Jamesonowskich flibustierów była przedsięwzięta z wiedzą rządu. *Daily News* piszą: „Trzeba raz przyznać, że pan Chamberlain jest dziś uważany ze względu na cały swój stosunek do Rhodesa i do śledztwa, za milczącego wspólnika napadu i jako taki jest osądzony przez opinję“.

Zaburzenia w Zürichu.

Zürich d. 31 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*gs*) W dzień po zaburzeniach przybyłem do Zürichu. Jadąc z Lucerny do Zürichu spotkałem dwa pociągi na stacjach, zdążające w przeciwnym kierunku, napełnione włoskimi robotnikami, którzy przeraźliwe wydawali okrzyki: *eviva Italia!* a nawet *eviva Crispi!* Włócząc się po górach szwajcarskich i przybywszy do Lucerny wprost z pieszej wędrówki przez górę św. Gotharda, mało lub prawie wcale nie czytałem dzienników. Na szczycie św. Gotharda zaskoczyło mnie szkaradne powietrze, a wskutek tego narażony zostałem na spędzenie całej doby w hotelu „du Mont Prosa“, stojącym w miejscu, gdzie się ongi wznosił klasztór Kapucynów, słynny „hospice“ (schronisko) dla podróżnych, zdążających tą drogą, wśród tej pustyni gołych skał i przepaści, z Włoch do Szwajcarji, lub w odwrotnym kierunku. Dziś dołem przerzyna kolej olbrzymią górę tunelem długości 15 kilometrów, więc tylko turyści po największej części puszczają się drogą stromą przez górę, a tym nie trzeba „hospisu“. W czasie mej blokady w hotelu na przełęczy św. Gotharda, o dziennikach nie było naturalnie i mowy. Na wyżynie 2.140 metrów ponad powierzchnią morza, byliśmy zupełnie odcięci od świata, a ciemna mgła, pędzona dzikim wiatrem z góry na górę, zasłaniała nawet wszelki widok na najbliższe otoczenie.

Dlatego zrazu nie mogłem też sobie wytłómaczyć, co znaczy to przewożenie koleją włoskich robotników *en masse* i te okrzyki posiadające cechę demonstracji.

Zapytałem więc Szwajcara obok mnie siedzącego, co to wszystko znaczy.

— Jakto? — podjął — czy pan nie wiesz o zaburzeniach w Zürichu? Wszak przyszło tam do rozlewu krwi. Te kanalje włoskie zasztyletowali na ulicy najniewinniejszego człowieka, prowokowali nas ciągle, co chwila dobywali noża i kłóli nim na chybił trafił, dopuszczając się bezeceństw niesłychanych, w najrozmaitszych kierunkach. Na przedmieściach przez nich zamieszkiwanych, wieczorem nie mogła żadna dziewczyna lub kobieta przejść przez ulicę, bez narażenia się na gwałt. Cóż dziwnego, iż u nas skończyła się cierpliwość, iż przy bierności naszego rządu kantonowego uciekł się lud do samopomocy i własnoręcznie ukarał winnych.

Samopomoc, jak się później w Zürichu przekonałem naocznie, była bardzo ostra i gwałtowna. Przedmieście zamieszkane przez włoskich robotników, przedstawiało zniszczenie jak istne pobojowisko. Sroga też toczyła się tu dzień przedtem walka. Zasztyletowanie przez Włochów alzackiego robotnika na ulicy, bez żadnego powodu, stało się ową kroplą, która przelała wodę w szklance. Robotnicy szwajcarscy i niemieccy rzucali się z wściekłością na kwatery włoskie, masakrując wszystko, co im tylko padło pod rękę, bijąc i kalecząc Włochów, których tylko napotykali. Nie oszczędzano też kobiet i dzieci, a w tem właśnie objawiała się wściekłość tłumu.

Dopiero kiedy wojsko wyruszyło na plac boju i wcale nie na żarty szablami i bagnetami zaczęło robić porządek, rozpierzchnął się tłum ludu szwajcarskiego z dzielnic przez Włochów zamieszkałych, a tymczasem zagrożeni robotnicy włoscy zaczęli się tłumnie wynosić z miasta, oblegając dworzec kolejowy, by albo drogą przez Gotharda, lub drogą przez Sorenno i Brezencję, względnie Insbruk i Alę dostać się jak najprędzej do domu.

Robotnik szwajcarski, u którego informowałem się dalej co do zaszłych zaburzeń, takie dał mi uzupełniające objaśnienia:

— Prędzej lub później musiało przyjść do starcia powiędzy naszymi a włoskimi robotnikami. Pomijam ich gorszące i niemoralne życie, a nawet ich rozliczne wykroczenia. Głównym bowiem powodem naszej niechęci ku nim jest nierzetelne współzawodnictwo z ich strony. Do Zürichu zwaliło się ich około 30.000 i wszędzie najmowali się do roboty po bajecznie nizkich cenach, pozbawiając szwajcarskich i niemieckich robotników chleba. Do naszej organizacji należeć nie chcieli. Takie obniżanie wartości pracy stało się dla nas z czasem ruiną. Tysiące naszych pozostawało bez pracy. Trzeba więc było koniecznie zrobić obrachunek z Włochami i usunąć ich nierzetelną konkurencję. Rzecz z Włochami u nas miała się podobnie jak swojego czasu zajście w Kalifornji z robotnikami chińskimi. Taki Chińczyk a podobnież i Włoch nie ma prawie żadnych potrzeb życia; żyje jak pies, może się więc wynajmować za bezcen. Ich usunięcie stało się dla nas piekącą kwestją bytu. Więc usunęliśmy ich.

Z KRAJU.

Lwów d. 3 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Magistrat lwowski, aby ułatwić sobie sporządzenie listy uprawnionych do głosowania w V kurji wyborczej, zamierza przeprowadzić jednodniowy spis męskiej ludności. Konskrypcja odbędzie się przed 10 b. m., t. j. przed ostatecznym przez namiestnictwo podanym terminem ukończenia list wyborczych.

Wedle przypuszczalnych obliczeń liczba uprawnionych do głosowania w V kurji wyborczej z gminy miasta Lwowa i sądowego okręgu wyborczego: Lwów, Szczerzec, Winniki, wynosić będzie w przybliżeniu 50,000, a mianowicie: z gminy m. Lwowa 28,000, a z okręgu sądowego 22,000. Na robotników przypadnie mniej więcej 8,000 głosów. Agitacja już rozpoczęta; prym w niej wodzi socjalna demokracja, która, jak słuchy dochodzą, przeznacza dla Lwowa zecera Hudeca, dla Krakowa Ignacego Daszyńskiego, dla Stanisławowa Dyamanta. W Czerniowcach podobno ma być również postawionym kandydat ze strony galicyjskiej socjalnej demokracji. W innych miejscowościach przyjdzie do kompromisu między socjalną demokracją, a stronnictwem ludowem i radykałami ruskimi.

Pomimo tej energicznej akcji szanse socjalistów są prawie żadne. Jeśliby z kurji robotniczej mieli wogóle wyjść jacy reprezentanci robotników, to co najwyżej tylko dwóch: Daszyński w Krakowie, a Hudec we Lwowie. Zresztą sami socjaliści, stawiając kandydatów nie mają wielkiej nadziei przeforsowania ich na krzesła poselskie i uważają obecne wybory z kurji V-tej przedewszystkiem za obliczenie się z siłami.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 1 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Następca tronu duńskiego, wraz ze swoją żoną księżną Ludwiką i dwiema córkami, przybył do Paryża i zamierza tu przepędzić kilkanaście dni. O ile w pierwszych chwilach Rzeczypospolitej głowy koronowane stroniły od stolicy sanskiulotów, o tyle obecnie należy do dobrego tonu odwiedzać Paryż i używać przyjemności owego Babilonu nowożytnego. Książę duński jest wysokiego wzrostu i nadzwyczaj podobny do swego brata młodszego, króla Greckiego. Księżna i córka króla Oskara Szwedzkiego, jeszcze dziś zalicza się do bardzo pięknych kobiet. Obydwoje odbywają piechotą długie spacery po stolicy. Wstępują do sklepów, robią sprawunki, jedzą objad w restauracji i uczęszczają na widowiska. Żyją zupełnie po mieszczańsku i widocznie dobrze im z tem, ponieważ zamyślają przedłużyć swój pobyt. Paryżanie tak się już przyzwyczaili do królów i książąt krwi, że już nie zwracają na nich żadnej uwagi. Więcej ich zajmował Li-Hung-Czang i jego żółty kaftan, niż cała plejada monarchów europejskich.

Pan Faure wyjechał od dwóch tygodni na wakacje. Postanowił zupełnie zapomnieć o rządach i polityce i oddać się całą duszą przyjemnościom pobytu na willegiaturze. Pić cydr, zagrać partję pikiety z przyjaciółmi, łowić ryby i chodzić w płóciennem ubraniu, — oto jego marzenia, które się nawet urzeczywistniły. Niestety! policja londyńska rzuciła popłoch i nagle Faure przypomniał sobie, że jest prezydentem Rzeczypospolitej i pierwszym urzędnikiem w pań-

stwie. W okolicy Havru zjawił się bowiem jakiś anarchista, z bardzo podejrzanemi zamiarami i mimo najściślejszych poszukiwań, dotąd go nie odnaleziono. Oprócz tego, doniesiono z Londynu, że kilkunastu najniebezpieczniejszych anarchistów zniknęło z Londynu i prawdopodobnie znajdują się we Francji. Prefekt policji paryskiej pan Lepine, zarządził energiczne środki, celem obrony osoby prezydenta. Stu najlepszych detektywów, pod wodzą Cocheferta, szefa bezpieczeństwa publicznego, wysłano do Havru i willę, gdzie mieszka Faure, otoczono silnym kordonem straży.

Biedny Faure! zamiast użyć świeżego powietrza i jakiś czas zapomnieć o swoich ciężkich obowiązkach, musi teraz dobrze pilnować swojej skóry, aby mu jej nie przedziurawił jaki odłamek bomby dynamitowej. Zdawało się, że po straceniu Ravachola, Vaillanta i Caseria, hydra anarchizmu została zgnieciona. Pokazało się wprost przeciwnie i zbrodniarze znowu zaczynają być groźnymi dla porządku społecznego.

Od kilku miesięcy uporczywie utrzymywała się pogłoska, że pan Cambon, dzisiejszy gubernatar Algeru, porzuci swoje stanowisko i zostanie zamianowany ambasadorem. Tymczasem p. Cambon marzył o czemś innem. Chciał on zostać prezesem rady zarządzającej kanału Suezkiego i używał ku temu wszelkich możliwych środków. Przyjaciele byli nawet pewni jego wyboru, lecz akcjonarjusze mieli inne zdanie i przewodnictwo rady powierzyli księciu Ahrenbergowi. Cambon dziś już nie jest gubernatorem Algeru i po prostu osiadł na lodzie. Można jednak być pewnym, że nie zginie z głodu i rząd wymyśli dla niego jaką zyskowną synekurę. Smutnie to jednak świadczy o teraźniejszych ludziach, stojących na czele władzy. Interes dobra publicznego nic ich nie obchodzi i myślą tylko o napełnieniu swoich kieszeni. Cambon zaliczał się nawet do wyjątków i był uosobieniem uczciwości, a jednakże i on hołduje złotemu cielcowi. Porzucił stanowisko zaszczytne, aby zebrać fortunę. Zamiar mu się nie powiódł i z pewnością żałuje kroku popełnionego. Nie pierwszy, ani ostatni to przykład, bo zgangrenowana Francja, nie może wydawać bohaterów idealnych, tylko osobistości bijące czołem przed mamoną.

Siostra miłosierdzia Wiktorja Charieux, przełożona szpitalu wojskowego w Kajennie, otrzymała krzyż Legji honorowej. W obecnych czasach, rzadki to wypadek, aby zakonnicę, za oddane zasługi na polu humanitarnem, obdarzano orderem i fakt ten z przyjemnością notuję.

Bardzo smutny wypadek przytrafił się w szkole politechnicznej. Od pewnego czasu, kradziono uczniom pieniądze, zegarki i inne rzeczy kosztowniejsze. Podejrzywano służbę, lecz nikt nie przypuszczał, aby tych haniebnych czynów, miał się dopuścić kolega, wspólnie siedzący na ławce szkolnej. Tak jednakże było i przed dwoma dniami wykryto sprawcę w osobie politechnika Edmunda Blois. Szkoła politechniczna zalicza się do pierwszorzędnych zakładów naukowych we Francji. Z niej wychodzą inżynierowie wojskowi i cywilni i przed nimi otwiera się zawsze świetna karjera. W studentach starano się wyrabiać poczucie honoru i ambicji. Pod tym względem politechnika paryska służyła zawsze wszystkim za wzór. Tem więc boleśniej odczuto czyn popełniony przez Blois. Fakt jest jednak sporadyczny i dziwi mnie nawet, że dzienniki tak się nim zajmują. Ale dziś we Francji, skandal góruje nad wszystkiem i wszechwładnie panuj

K. W.

Echa kąpielowe.

Reinerz dnia 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Na południowym Śląsku, w górach hrabstwa Kłodzkiego, siedzi na różnych miejscach pięć nimf przecudnej urody. Każda trzyma glinianą amforę, z której tryska czysta źródlana woda, posiadająca cudowne własności leczenia wszystkich chorób.

Wypływają te strumienie z wielkiego podziemnego jeziora, gdzie mieszka sam czarownik gór olbrzymich, siwowłosy Rübezahl".

Tak mówi poetyczna bajka szląska; przetłómaczywszy zaś owe podanie na język jeografji i balneologji, zamiast pięciu nimf, mamy tylež znanych miejscowości kuracyjnych, a mianowicie: Landeck, Reinerz, Cudowę, Langenau i Alt-Heide.

Pierwsze miejsce między temi uzdrowiskami zajmuje niezaprzeczenie Reinerz, stacja klimatyczna, licznie i przez Polaków odwiedzana.

Reinerz, wzniesiony 578 metrów nad poziom morza, leży w pięknej, otoczonej ze wszystkich stron górami, dolinie. Na górach piętrzą się ogromne królewskie lasy, złożone przeważnie z drzew iglastych. Powietrze wyjątkowo czyste, nasycone ozonem i balsamicznemi wyziewami świerków, nader zbawiennie wpływa na cierpiący organizm.

Ale oprócz potężnego działania górskiego klimatu, lekarze zakładowi (jest ich 8, między nimi jeden Polak, dr Stan) rozporządzają całym arsenałem środków leczniczych. Serwatka, kefir, mleko kozie, owcze i ośle wyrabia się dla użytku chorych. Pije się to wszystko w osobnych gustownie zbudowanych pawilonikach, stojących w pięknym, dobrze zadrzewionym Kurparku. Tam również znajduje się dość duża kolumnada, budynek kąpielowy i 9 źródeł mineralnych, dostarczających w ciągu doby 538,581 litrów żelazistej, obfitującej w kwas węglany wody. Ze źródeł tych trzech tylko używa się do picia, reszta zaś służy do kąpieli i hydroterapji, urządzonych w oddzielnym, w 1862 r. zbudowanym zakładzie. Picie wód uprzyjemniają dźwięki wybornie zgranej, wcale nie kąpielowej, orkiestry, która od 6—8 rano i od 4—6 po południu wykonywa program, złożony z 8 codzień świeżych numerów. Oprócz tego orkiestra ta co sobotę urządza oddzielny symfoniczny koncert środy zaś poświęca muzyce kameralnej. Mamy tu również i niezły niemiecki teatr, który grywa 4 razy na tydzień i wystawił niedawno ostatnią nowość „Cyrkowców" Schönthana.

Krokiet, lawn-tennis, bardzo piękne spacery w góry i dalsze wycieczki końmi dopełniają przyjemności.

Niema za to w Reinerz żadnych reunionów, zebrań tańcujących i t. d., o $9^1/_2$ kończy się teatr, a o 10 cały Reinerz śpi, by o godzinie 6 rano wstać do kuracji.

W obecnej chwili bawi tu podług ostatniej „kurlisty" przeszło 4.000 osób, z których napewno $^1/_3$ Polaków.

Kuracjusze mieszkają w kilkudziesięciu rozrzuconych koło zakładu willach. Pobyt jest dość tani. Obszerny pokój kosztuje średnio 15 marek, choć nie brak, rozumie się droższych i tańszych mieszkań. Zwykle w każdej willi znajduje się pensjonat, gdzie za opłatą 3 marek od osoby dostaje się całodzienne utrzymanie. Można się także stołować w kilku restauracjach lub w miasteczku Reinerz. Czyste to szląskie miasteczko, liczące 8.000 mieszkańców, jest oddalone od wód tegoż nazwiska o 10 minut drogi. W najstarszym domu tego miasteczka w hotelu „Zum Schwarzen Bären", mieszkał w 1669 r. d. 17 sierpnia Jan Kazimierz, o czem uwiadamia nas oddzielna tablica. Fryderyk Chopin leczył się w 1825 roku w Bad Reinerz, mieszkał on w domu zwanym „Grosses Bürgelhaus" i dał nawet koncert na korzyść dwóch sierot. Mistrzowska jego gra, tak mówi broszura (w polskim i niemieckim języku) poświęcona Bad Reinerz, zachwyciła i oczarowała wszystkich.

Kuracjusze przebywający w Reinerz, dzielą się na dwie odrębne grupy. Jedna, to ludzie, pragnący odpoczynku, używający Reinerz za letnie mieszkanie, rekonwalescenci po lekkiej jakiejś chorobie i t. d.; druga, to chorzy na płuca. Nie ma tu co prawda skazańców Meranu, suchotników, dobiegających ostatnich krańców życia, ale często, bardzo często spotyka się chorych wożonych w wózkach, lub z przerażeniem słyszy się, ze ten kaszlący młody człowiek lub owa panna mają „galopujące suchoty". I dla ludzi stosunkowo zdrowych, obawa zetknięcia się z tą wielką armją boleści, noszącą zaród śmierci w ostatkach płuc swoich, obawa zarażenia się mikrobami tuberkulicznemi, jest jedyną ale wielką wadą Reinerz.

Spokój umysłu.

II.

Myśliciele greccy nazwali wesołość „pogodą serca". Nazwę tę wzięli od nich w spadku poeci późniejsi. I słusznie. Wesołość jest istotnie środkiem najbardziej wzmacniającym. Wnosi ona do duszy harmonię — jest ciągłą pieśnią bez słów.

Spokój ducha i wspomniana przez Rogera Bakona „niewinna wesołość" — to jedno i to samo. Odświeża ona siły w organizmie, podczas gdy smutek i gniew niszczą je przez ciągłe zużywanie.

O ile sądzić można z opisów życia, zdaje się, że wszyscy najgenjalniejsi i najsławniejsi ludzie byli po większej części mężami wesołymi i zadowolonymi, którzy nie dążyli do pieniędzy, sławy, lub władzy, ale przepędzali życie w towarzystwie przyjaciół, rodziny, lub najbliższych krewnych. Imiona tych towarzyszów często spotykamy w ich dziełach.

Takimi właśnie ludźmi byli Homer, Horacy, Wirgiljusz, Montaigne, Szekspir, Cerwantes, Mickiewicz, Göthe i wielu innych. W wielkich ich utworach znajdujemy na każdym kroku czystą, zdrową wesołość. Być może, iż dlatego byli weseli i szczęśliwi, gdyż zajęci byli jedną z najprzyjemniejszych prac, a mianowicie tworzeniem z pełni i bogactwa własnych umysłów.

Johnson twierdził, że człowiek w miarę wzrostu lat staje się lepszym i że usposobienie jego łagodnieje z wiekiem. Tego rodzaju pogląd na ludzką naturę o wiele jest piękniejszy i jaśniejszy, aniżeli lorda Chesterfielda, który spoglądał na życie oczyma cynika i wyrzekł: „Serce nie ulepsza się z wiekiem, ale przeciwnie staje się twardszem i samolubniejszem".

Oba powyższe poglądy mogą być prawdziwe, odpowiednio do tego, z jakiego stanowiska i z jakiem usposobieniem patrzymy na życie — albowiem podczas gdy człowiek dobry ciągnie korzyści z doświadczenia i panując nad sobą istotnie się ulepsza, człowiek ze złemi skłonnościami nie korzysta nic z praktyki życiowej i z każdym dniem gorszym się staje.

Walter-Scott, autor wspaniałych powieści historycznych i twórca tej gałęzi piśmiennictwa, pełnym był miłości dla swych współbliźnich. Wszyscy go kochali. Niech tylko na chwilę zatrzymał się w którymkolwiek z pokojów swego mieszkania (zwykle bowiem przesiadywał w oddzielnym gabinecie oddany pracy usilnej), wnet wszyscy młodzi i starzy, nawet dzieci najdrobniejsze cisnęły się do niego, by ogrzać się pod wpływem jego wesołej serdeczności, działającej na całe otoczenie, jak promienie słońca wiosennego.

Z lat swoich dziecinnych opowiadał następującą anegdotę: Pewnego razu napadł nań pies duży. Przerażony malec pochwycił kamień, rzucił i trafił psa w nogę. Biedne zwierzę ze złamaną nogą miało jeszcze tyle siły, iż wyjąc straszliwie, dowlokło się do chłopca, jakby błagając wzrokiem o danie mu pomocy. Jakże gorzkie za czyn mój czyniłem sobie wyrzuty — mówił nieraz i dodawał zaraz — ale kto w młodości doświadczył podobnego wypadku, a następnie zastanawiał się nad nim, ten otrzymał naukę cierpliwości i wyrozumiałości, której wpływ zaznaczy się następnie w ciągu życia całego.

— Dajcie mi śmiech uczciwy — mawiał tenże sam autor i sam też nieraz śmiał się serdecznie. Dla każdego miał dobre słowo, a swoboda jego oddziaływała na całe otoczenie, uchylając bojaźń i wstrzemięźliwość, jaką wzbudzało jego wielkie imię.

„Czasami, opowiadał pilnujący ruin opactwa Melrose, Walter-Scott przychodził tutaj w towarzystwie różnych osób znakomitych, a zawsze przywoływał mnie do siebie, odezwał się wesoło, powiedział dobre słowo, lub żarcik jaki. Gawędził ze wszystkimi, śmiał się głośno, jak dzieciak i nikt by nie przypuścił, że ten człowiek był jednym z najsłynniejszych mężów swej epoki, człowiekiem olbrzymiej wiedzy".

Słynny myśliciel angielski, Sidney Smith, jest także przykładem swobody postępowania. Patrzał zawsze na rzeczy z ich wesołej strony, a najposępniejsze chmury miały dlań zawsze brzegi srebrzyste. Czy to jako pleban wiejski, czy następnie jako profesor w Cambridge, zawsze był wesoły, pilny, cierpliwy. Nigdy skarga nie wymknęła się z ust jego. W każdym zakresie życia dawał dowody ducha istotnie chrześcijańskiego, dobroci pasterza dusz, uczciwości głęboko szlachetnej.

W chwilach wolnych od zajęć codziennych, pisywał o sprawiedliwości, wychowaniu, znoszeniu cierpień; pisma jego, z których wieje rozum i humor wesoły, nie są pospolite — nie pochlebiał w nich tłumom, ani przesądom.

Dzięki wrodzonej żywości i zdrowiu fizycznemu, Smith był zawsze wesołym, a kiedy w późnym wieku ciężka choroba powaliła go na łoże, jeszcze nie stracił humoru, pisał bowiem do jednego ze swoich przyjaciół: „Cierpię na astmę, podagrę i siedm innych boleści, zresztą mam się zupełnie dobrze".

Mężowie wielkiej wiedzy są zwykle cierpliwi, pracowici i weseli. Takimi byli: Galileusz Descartes (Kartezjusz), Newton, Laplace, Kopernik, bracia Śniadeccy i wielu innych.

Matematyk niemiecki, Euler, jeden ze znakomitych przyrodników, przez całe życie dawał dowody równowagi umysłu i wesołości.

Pod koniec życia stracił wzrok zupełnie, a mimo to humor zwykły nie opuścił go ani na chwilę. Pisał pracowicie, jak zawsze, wzrok zaś zastępował dowcipnemi przyrządami własnego pomysłu, albo też pamięcią, która dopisywała mu niezwykle.

Najulubieńszą jego rozrywką było nauczanie wnuków i wnucząt swoich. W towarzystwie ich spędzał wszystkie chwile wolne od studjów naukowych, jakim do końca życia się poświęcał. Dobroduszność i wesołość czyniły go najprzyjemniejszym z ludzi.

HELENA MORTON.

NOWELA.

przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Zapukałem do szwajcara: otworzył, a spostrzegłszy mnie, nie mówiąc ani słowa, przerażony, wraz z światłem cofnął się w głąb domu.

— Nic mi nie mów, Walenty — rzekłem z przymuszonym spokojem, ja wiem wszystko.

Wziąłem od niego świecę i poszedłem na schody. Sługi i dziewczęta już spały. Na górze zastałem wszystkie drzwi pozamykane i otwierałem je kluczem, który miałem przy sobie. Zwolna przechodziłem z pokoju do pokoju, nie mając żadnej już nadziei. W wysokiem zwierciadle ujrzałem swą postać, a więcej nikogo żyjącego nie było.

Nareszcie wszedłem do jej apartamentu. Wszystko tam było, tak jakem zostawił: fortepian jeszcze otwarty, na stalugach wpół skończony obraz,

akwarella. Tam stał fotel przy jej stoliku do pisania, porozrzucane teki, a na nich list.

Tego się właśnie spodziewałem.

W śmiertelnem wzruszeniu wszystkich członków i myśli postawiłem świecę na stole, a sam się rzuciłem na krzesło. Wreszcie odważyłem się list wziąć do ręki. Był zapieczętowany, a zamiast adresu, było tylko pospiesznie rzucone: „Do....“

Odrzuciłem go, gdyż cóż mógł mi nowego powiedzieć?...

Że ją utraciłem, była to rzecz nieunikniona. Ani na myśl mi nie przyszło, iż w tem spoczywa jakaś zagadka; ani się zastanowiłem, jak ona, którą tak wysoko stawiałem, mogła się odważyć na krok podobny wtedy, gdy byłem daleko, chociażby jasno zeznała, że odbiera mi to, czego nie byłem godny.

— Cierpienia musiały ją odmienić, myślałem sobie, a do jakiej ostateczności rozpacz i zgryzoty mogą doprowadzić, sam to dobrze czułem.

Głowa moja stawała się coraz cięższą, jak gdyby z żelaza lub ołowiu; wszystkie moje zmysły i uczucia zdawały się we mnie przytłumione, sądziłem, iż nadszedł już mój skon. Była to tylko senność, która całe me wzburzenie uspokoiła.

Pukanie do drzwi obudziło mnie; było już zupełnie widno na dworze i uczułem dreszcze, gdyż spoczywałem w letniem odzieniu, a chłodne są noce w listopadzie. Starałem się zebrać myśli i znów przewieszony na krześle, wpatrywałem się w ten list.

Powtórnie do drzwi zastukano i wreszcie powoli wszedł Mansfeld, mój pierwszy buchalter. Zestarzał on się w naszym domu i kochał mnie, a moją żonę czcił jak świętą.

— Panie Morton — mówił on, jąkając się — długo w domu nie byłeś; zastałeś smutek.

Skinąłem nań ręką, żeby odszedł, lecz udał, że mnie nie rozumie.

— Pani wyjechała!... — mówił on dalej.

— Wiem, wiem — przerwałem mu. — Odejdź Mansfeldzie, jestem znużony; zostaw mnie samego.

— Wiesz to, panie Morton, iż pojechała statkiem?...

Dopiero teraz spojrzałem nań. Miał on łzy w oczach.

— Patrzcie!... — rzekł — to pan o tem nie wiedziałeś?... Nie pozwoliłbyś, wiem o tem. I ja pani to mówiłem, ale nie chciała mnie słuchać i przykazała mi ani słówka o tem panu nie pisać. Nie dała się powstrzymać, choć nawet w porcie już gdy wsiadała na statek, padłem na kolana, prosząc, aby się wróciła, gdyż wiedziałem to dobrze, iż nie znosi wody, szczególnie w tej porze burz listopadowych, gdy i pochmurne morskie obłoki nie wzbudzają zaufania.

— „Nic mi się nie stanie — rzekła — i spuszczam się na ciebie poczciwy Mansfeldzie, że ani słowa o tem do mego męża nie napiszesz. Onby się tem niepokoił, a to nic nie pomoże“.

— I po tych słowach — mówił dalej — widziałem ją odjeżdżającą. Jak nieprzytomny wskoczyłem do łódki, myśląc sobie, iż przynajmniej będę jej towarzyszył, ale nie mogłem nadążyć. Sternik spiesznie podjął kotwicę i wypłynął z portu, tak, iż mogłem tylko ją widzieć dopóki gęsta mgła wszystkiego mi z przed oczu nie zakryła.

Ręką potarł sobie oczy i zamilkł na chwilę. Ja ciągle jeszcze leżałem i wszystko, com słyszał, kładłem na karb marzenia.

— Z jakim sternikiem ona pojechała?... — spytałem nareszcie.

— Z Janem Mejerem, z tym samym, który przywiózł wiadomość z Kopenhagi.

— Wiadomość z Kopenhagi?... — zapytałem.

— I o tem też nic panu nie pisałem, gdyż w przeciwnym razie zagroziła, iż nigdy nie spojrzy na mnie życzliwie. Sprawiedliwe nieba, czegóżby na mnie taką groźbą nie mogła wymódz... Ale dla czegóż o tem słowo rzekłem!... Jakiż bo ze mnie był stary osioł!... Raz jeden w życiu wypadło mi działać i tego nie potrafiłem. Czy mi to przebaczysz, panie Morton?... Choćby się wszystko najlepiej skończyło, przez całe życie w pamięci mej pozostanie ten straszny niepokój, który miotał mną przez cały tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (116)

(Ciąg dalszy).

— Tak — odrzekł tajemniczo — miałem interes bardzo pilny, o którym zapomniałem. Siadajcie, ja zajdę jeszcze tylko na chwilę do naszego chorego.

Wbiegł na schody, przeskakując po cztery stopnie z żywością młodzieńczą, stanął przy łóżku Maurycego, nachylił się i wsunął mu zręcznie mały pakiecik pod poduszkę.

— Jakże miewasz się dzisiaj? — zapytał.

— Doskonale. Spałem całą noc, a teraz umieram z głodu.

— No, toś porządny chłopiec.

Maurycy roześmiał się serdecznie.

— Bo już nie martwię nikogo swoją osobą, czy tak?...

— A właśnie. Ja miałem bardzo dobrą matkę, taką dobrą, że chyba drugiej podobnej nie ma na świecie. Otóż gdy byłem mały powtarzało mi zawsze matczysko, że jak się dobrze lekcji nauczę, to anioł stróż na pewno mnie czemś obdarzy. I rzeczywiście znajdowałem coś zawsze to na stoliku, to pod poduszką, to w teczce z książkami. Poszukajże i ty, mój Maurycy, czy twój anioł nie wsunął ci czego pod poduszkę w nagrodę za męstwo i prędkie wyzdrowienie?...

Młody człowiek, uradowany tą poufałością iście ojcowską, włożył rękę pod poduszkę i znalazł mały pakiecik. Rozdarł papier i wyjął pudełko. Otworzył je i ujrzał pierścień złoty ze wspaniałym rubinem, otoczonym brylantami.

— Roztrzepaniec jesteś, mój chłopcze — rzekł Monte-Leone. — A toż ty zapomniałeś dać Noretce pierścionka zaręczynowego.... Jak tylko przyjdzie, włóż go jej na paluszek.

— Powiem jej komu zawdzięcza niespodziankę...

— Nie trzeba; nie chcę tego.

— Czy pan chcesz czy nie, ona i tak odrazu się domyśli!...

— Mniejsza, byleś ty nic nie powiedział — rzekł książę i odszedł uszczęśliwiony widocznie, mówiąc do siebie:

— Ależ siostrzyczka moja dąsać się tam musi, że pozwalam tak długo czekać na siebie!...

Wszyscy poznali odrazu, że książę jest z czegoś bardzo zadowolony. Imaculata chciała wiedzieć przyczynę.

— A czy to mało pociechy sprawia widok Maurycego? — odpowiedział Monte-Leone.

Przy deserze zwrócił się do Noretki:

— Znam jedną panienkę, którą za chwilę czeka bardzo miła niespodzianka — rzekł.

— Co za niespodzianka?...

— Ba, gdybym miał język długi toby niespodzianka charakter taki straciła.

— A gdzież ona?...

— Zobaczymy.

— Najprędzej w kieszeni u ciebie, Christovalu — powiedziała Imaculata, znająca skłonność brata do rozdawania podarków.

— Może tak, a może nie...

Noretka miała wielką ochotę splądrować kieszenie Christovala.

— Aj!... żeby to tak Marcin!...

Monte-Leone odgadł niecierpliwość dzieweczki, więc odpowiedział:

— Żartuję, niespodzianki żadnej nie mam, dla tej prostej przyczyny, że nie odemnie ona pochodzi.

Zerwała się z krzesła i jak gazeta pobiegła do pokoju Maurycego.

— Powiedz — zawołała już w progu — czy to prawda, że masz coś dla mnie?...

Chory nie posiadał się z radości na myśl, jak uszczęśliwi ukochaną.

— A mam, i to coś ślicznego! — odpowiedział.

— No, to pokaż, mój drogi, pokaż!...

— Dobrze, ale chodź tu... bliziutko...

— Stoję przecie przy tobie.

— Usiądź... Teraz dobrze, daj mi rączkę i zamknij oczy.

— A ust nie trzeba otworzyć?...

— Nie, tylko zamknąć oczki rzetelnie.

— Zamknęłam.

Poczuła, że Maurycy wkłada jej pierścionek na palec. Nie była zdolną oprzeć się pokusie, spojrzała, a spostrzegłszy kamień wspaniały o krwawych błyskach, wyprostowała się i krzyknęła:

— Boże! jakież to piękne!... Skąd wiedziałeś, Maurycy, że ja lubię nadewszystko rubiny?...

— Wolisz je, niż mnie nawet? — zapytał wesoło zakochany.

Pochyliła się, objęła go za szyję i ucałowała, nie zważając na bandaże.

— Eh!... jak można mówić podobne głupstwa! — szepnęła.

I patrzyła znów na pierścionek, nie mogąc się nim dość nacieszyć.

— Prześliczny! — powtarzała. — Skąd masz takie cacko?...

— Anioł-stróż włożył mi je pod poduszkę w nocy, w nagrodę chyba za moją cierpliwość i za rozsądek podczas choroby. Ten kochany anioł-stróż wiedział widocznie, że największą dla mnie nagrodą, to radość twoja, Noretko!...

W tej chwili wszedł Monte-Leone. Popatrzyła na niego i zawołała:

— Oto twój anioł-stróż, napewno! — I podbiegłszy do księcia, rzuciła mu się na szyję.

— To pan po pierścionek dla mnie jeździłeś?... Doprawdy, że uwielbiam pana!...

— Za pierścionek? — zapytał Monte-Leone serdecznie.

— Nietylko za pierścionek.

— Więc za cóż jeszcze?...

— Że pielęgnowałeś Maurycego... że byłeś dobrym dla niego... że go lubisz... no i jeszcze... że...

Urwała.

Monte-Leone do głębi wzruszony, powtórzył?

— I jeszcze za co?

— Nie wiem, ale czuję, że kocham pana bardzo... Czuję, żeś szlachetny, żeś wyższy od wszystkich istot ludzkich... Moje serce całe do pana należy!...

Nastały dni rozkoszne.

Imaculata przygotowała odpowiednio mały salonik, w którym choremu słodko płynął okres rekonwalescencji.

Noretka przyjeżdżała co rano powozem księżny, a zaś wieczorem wracała do matki.

Eleonora, z powodu karnawału przeciążona robotą, raz tylko w rannej godzinie odwiedziła przyszłego zięcia, i jakoś tak wypadło, że nie zastała ani Imaculaty, ani jej brata. Monte-Leone rozpoczął życie światowe, miał wizyty i wieczory jedne po drugich, chociaż do pałacu Miraflorès ciągnęła go, jak magnes, zachwycająca postać Noretki. Co raz głębszego nabierał on dla niej uczucia, nawet prawdziwie ojcowskiego przywiązania.

Imaculata szalenie także kochała dzieweczkę; ubierała ją sama własnemi rękami, przymierzała jej swoje toalety i klejnoty, bawiła się nią, jak dzieckiem ukochanem i pieszczonem.

Lecz nie jedna tylko Imaculata przepadała za Noretką, cały pałac tak samo ją uwielbiał.

Biegała po wszystkich kątach swobodnie, jak gdyby była domową; dla każdego miała uśmiech i dobre słowo, kochali ją też wszyscy, i starzy i młodzi, Indjanie przewiezieni z Santa-Marja i Francuzi, których przyjęto do służby.

Marcin Fontenay oddawna już powrócił do zwykłych zajęć i prowadził znowu dom swój bankowy. Ulegał tylko prośbom księżnej i co wieczór przyjeżdżał do niej, aby zasiąść do objadu razem z synem i przyszłą synową.

XI.

Małżeństwo dla interesu.

— Chcę, żebyś uwiadomił Eugeniusza de Graves o prowadzeniu się jego kuzynki Franciszki Berthier! — mówił książę de Monte Leone do bankiera Jerzego Claïne. Berthier, jako bezwzględnie posłuszny swemu bogatemu rozkazodawcy, starał się znowu o spotkanie z wydawcą *Narodu Francuskiego*. Ale de Graves — rzecz dziwna — pojechał odwiedzić swoich wyborców, i — rzecz daleko zwyczajniejsza — pojechał narobić obietnic, których nigdy nie myślał dotrzymać. Trzeba więc było czekać na jego powrót.

Nie nastąpił on tak prędko, jak Claïne pragnął, bo w sąsiedztwie departamentu, który powziął szczęśliwą myśl wybrania reprezentanta swego; człowieka wcale nie surowych obyczajów, siostrzeńca Franciszka Berthier — leżało Monaco ze swemi zielonemi stołami.

— Muszę z panem pomówić o interesie poufnym — zagadnął go Claïne pewnego wieczoru w klubie — ale czy pozwolisz mi pan poruszyć kwestję nader delikatną?...

De Graves pomyślał, że idzie o coraz bardziej naprężone położenie Ludwika Berthier, który był cały w rękach amerykanina — Ludwik bowiem był tyle głupi, że mu pozwolił wodzić się za nos zupełnie.

— Ależ, panie, nasze stosunki przyjaźni pozwalają, abyś mi mówił, co tylko wiesz i chcesz.

— Czy pan wie zatem, że kuzynka pańska, panna Franciszka Berthier jest w trakcie zrobienia potwornego głupstwa, a co ważniejsze, krzyczącego skandalu?...

Wydawca *Narodu Francuskiego* podskoczył na krześle jak oparzony; oczy mu się zaokrągliły, twarz posiniała i głosem zmienionym rzekł:

— Złe pan masz wiadomości. Franciszka jest lekką i trzpiotowatą, jak wszystkie młode dziewczyny, więc mógł ktoś potwarz na nią rzucić... ale w gruncie jest bardzo uczciwą kobietą, a jej postępowanie i prowadzenie nic nie pozostawiają do życzenia.

— Można pann jednakże powiedzieć całą prawdę?...

Eugenjusz zawahał się chwilę. Obrażona duma burzyła się w nim na myśl, że lekceważono kobietę, której on zapragnął. Z drugiej znów strony, zazdrość czyniła go niezdolnym do oparcia się pokusie, chciał wiedzieć wszystko, co dotyczyło Franciszki. Uczucie to wzięło nad nim górę. (C. d. n.).

KRONIKA.

Kraków 5 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Najświętszej Marji Panny Śnieżnej i Oswalda; jutro Przemienienie Pańskie; pojutrze Kajetana, wyznawcy i Alberta.

Jutro nabożeństwo odpustowe w kościele księży Pijarów.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 5 Sierpnia.

Dwa ważne orzeczenia. Sąd Najwyższy wydał niedawno dwa ważne orzeczenia. Pierwsze z 14 stycznia 1896 r. do l. 282, według którego przełożeni żydowskich gmin wyznaniowych co do powierzonych im pod tym względem czynności nie doznają opieki § 68 ustawy karnej, to jest pełniąc te czynności, nie mogą być uważani za urzędników. Drugie z dnia 2 stycznia 1896 r. L. 15,417 ważne wobec zbliżających się wyborów; albowiem według tego orzeczenia rozlepianie lub wywieszanie ogłoszeń treści politycznej, w publicznych miejscach, bez zezwolenia policji jest wzbronione, a to bezwzględnie na to, czy wybory są już rozpisane lub nie. Orzeczenie to odnosi się przedewszystkiem do ogłoszeń, któremi zgromadzenia wyborców do Rady państwa, Sejmu i t. d. zwoływane bywają w celach do § 4 Ustawy z 15 listopada 1867 r. l. 135. Dziennika praw państwa.

Regaty wojskowe, o których wspomnieliśmy przed tygodniem, jedyne w swoim rodzaju, w Galicji dotąd nieurządzane, odbędą się w niedzielę dnia 16 b. m., staraniem oficerów 9 go bataljonu pionierów, na Wiśle koło klasztoru zwierzynieckiego. Program składa się z 8 numerów, w których weźmą udział podoficerowie i szeregowcy 9-go bataljonu pionierów: 1) wyścig wiosłowy na czterech łodziach żelaznych, w każdej z osadą 3 żołnierzy. Meta 1.400 metrów; 2 nagrody od korpusu oficerów tegoż bataljonu. Każda łódź oznaczona będzie flagą koloru swojej kompanji; 2) wyścig wiosłowy na 4 łodziach, z osadą po 2 żołnierzy. Meta 1.400 metrów, dwie nagrody oficerów; 3) wyścig z przeszkodami za pomocą haków, 4 łodzie po 2 żołnierzy. Każda łódka musi zdobyć flagę umieszczoną na prawym brzegu rzeki, a zwycięzcą jest ten, kto pierwszy przybędzie z powrotem do brzegu lewego. Dwie nagrody oficerów; 4) wyścig na 4 poczwórnych łodziach pontonowych. z obsadą po 9 ludzi. Meta 1.400 metrów, dwie nagrody oficerów; 5) wyścig na 4 podwójnych łodziach pontonowych, z pojedynczą osadą. Meta 500 metrów, dla starszych w służbie podoficerów, pierwsza nagroda honorowa od komendanta bataljonu i dwie nagrody od oficerów; 6) wyścig czterech łodzi żelaznych, z pojedynczą osadą, dla podoficerów. Meta 500 metrów, dwie nagrody od oficerów bataljonu; 7) steeple-chase na 4 łodziach z podwójną osadą, z przeszkodami. Meta 500 metrów; dwie nagrody od oficerów; 8) wyścig pływacki po 4 żołnierzy z każdej kompanji. Meta 300 metrów, trzy nagrody od oficerów bataljonu. Początek wyścigów o godz. 5 po południu.

Wypadek. Nieznany furman przejechał wczoraj rano w śródmieściu 7-letniego Rudolfa Capurskiego.

Z armji. Józef Mirski, mag. farmacji i praktykant przy aptece szpitala garnizonowego nr. 1 w Wiedniu mianowany akcesistą rezerwowym wojsk, składów medykamentowych przy aptece szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie. Przeniesiony został kapitan I. kl. Władysław Szemberski z 57 pp. do 73 pp. Do służby prezencyjnej powołany został w randze porucznika Rudolf Hoffmann z 40 pp. do służby przy 98 pp. Urlopowani z zatrzymaniem poborów: porucznik od huzarów Stanisław Biegański z pp. 14, porucznik Hugo Vrabec z 24 pp., kapelan wojskowy I. kl. ks. Józef Lambert ze szpitala garnizonowego w Krakowie, kapitan rachunkowy II. kl. Karol Kubath z 13 pp.

Rewizja katastru. Wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta Korytowskiego rozpoczęły się posiedzenia krajowej komisji dla rewizji katastru podatku gruntowego. Na posiedzenia przybyło 22 członków, wybranych przez Sejm, lub wyznaczonych w połowie przez rząd. Pozostałych dwóch członków zastępują wyznaczeni dla nich zastępcy.

Straszny wypadek zdarzył się przy budowie domu l. 2 na rogu ul. Dąbrowskiego we Lwowie. Pracujący na dachu bez wszelkiego zabezpieczenia, dwudziestoletni czeladnik blacharski, spadł z wysokości 3 piętra na bruk. Do dającego już zaledwie słabe oznaki życia, wezwano natychmiast pogotowie stacyi ratunkowej, której usiłowania były bezskuteczne: śmierć nastąpiła na miejscu. Oburzającą i karygodną jest niedbałość majstra blacharskiego, który zaniedbał użycia linewki, lub innych środków bezpieczeństwa.

Kółka rolnicze. W ostatnich czasach zawiązano nowe Kółka: w Kowalowej (pow. tarnowski); Siedliskach Boguszowych (pow. pilzneński); w Mstowie (pow. limanowski); w Olszany (powiat nowosądecki); w Oknie (pow. horodeński); (pow. ropczycki); w Wólce tanewskiej (powiat niski); w Hodowicy (powiat lwowski). Ogółem zawiązano dotąd 1134 Kółek.

W Zakopanem, jak donoszą, odbyło się w sobotę małe przesilenie administracyjne z powodu niezrozumiałych dla szerszej publiczności zajść w gronie tak zwanej „klimatyki“ zakopiańskiej. Mianowicie złożyli urzędowanie wójt Sieczka, syn jego, pełniący obowiązki sekretarza klimatyki, radny Kulig i lekarz klimatyki dr Eljasz.

Winnica papieska. Leon XIII-ty posiada w ogrodach watykańskich niewielkie, ale za to doborowe winnice, wysadzone najprzedniejszemi szczepami, którym może przypatrywać się z okien pałacyku letniego, przybudowanego do starej wieży Leona IV-go. Jedną z rozrywek Leona XIII-go jest przechadzka pomiędzy szpalerami winnicy. Ojciec św. ma w Rzymie specjalistę-agronoma, ks. Candeo, który jest nadwornym inspektorem winnic watykańskich. Ks. Candeo przyjeżdża kilka razy rocznie do ogrodów, aby się przekonać, czy szczepy winne od grzybka nie ucierpiały, i w danym razie, jak w r. z., przepisuje zlanie szczepów roczczynem siarczanu miedzi.

Szkoły klerykalne. Rzym posiada bardzo pokaźną liczbę szkół publicznych, zarówno gimnazjów klasycznych, jak szkół technicznych. Owe zakłady naukowe są po części miejskie, t. j. rządowe, po części zaś klerykalne, a więc prywatne, koncesjonowane, z obowiązkiem złożenia egzaminu, gdy uczeń przechodzi z instytutu prywatnego do wyższego zakładu rządowego. W szkołach miejskich nie ma wykładu religji, natomiast, rozumie się, w zakładach klerykalnych, nauka religji jest obowiązkową. Liczba uczniów, uczęszczających do szkół klerykalnych w Rzymie, wynosi 35,000, t. j. tyle, ile w zakładach naukowych miejskich. Wyszło obecnie rozporządzenie zarządu szkół klerykalnych, iż te ostatnie będą otwarte przez letnie miesiące, przez czas wakacyj, t. j. aż do d. 1-go października. W parlamencie włoskim wniesiony został przed kilku tygodniami wniosek, podpisany przez 17-tu deputowanych z grupy konserwatywno-umiarkowanej, aby do szkół miejskich, a więc rządowych, wprowadzić naukę religji. Sprawę tę odłożono do jesieni, t. j. do chwili zwołania nowej sesji perlamentu.

Katastrofy okrętowe. Z powodu zatonięcia „Iltisu“, o którem donosiliśmy, *Danziger Ztg* podaje wykaz większych katastrof, które spotkały okręta pruskie. Pierwsza, również jak i ostatnia zdarzyła się w Azji wschodniej i z tej samej przyczyny. W roku 1860 poszedł na dno skuner „Trauenlob“ na tamtejszych wodach podczas strasznej burzy. W roku następnym na morzu Północnem zatonęła korweta „Amasone“. Następny wypadek miał miejsce dopiero w lat 17 później, d. 31 maja 1878, gdy w Folkestone poszedł na dno potężny pancernik „Grosser Kurfürst“, 269 ludzi z załogi postradało życie. W r. 1884 w październiku przy wybrzeżu jutlandzkiem zatonął statek „Undine“, lecz załogę zdołano uratować. Z 223 ludźmi załogi wyruszyła z Wilhelmshaven w kwietniu r. 1885 korweta „Augusta“, dążąc ku Azji wschodniej — nie powrócił ani jeden człowiek, nie wypłynął na powierzchnię ani jeden bal okrętowy. W dniu 2-gim czerwca korweta wypłynęła z Perim; ślad jej zaginął. Dopiero w kilka miesięcy potem stwierdzono, iż zatonęła w zatoce Adeńskiej podczas burzy. W cztery lata potem w marcu 1889 r. wydarzyła się straszna katastrofa przy Apia, w Samoa: „Olga“ została mocno uszkodzona, kanonierki „Eber“ i „Adler“ rozbite zostały o skaliste wybrzeże i zatonęły wraz z 9-ciu oficerami i 90 majtkami. Teraz znowu „Iltis“ poszedł na dno.

Konkurs fajczarski odbył się niedawno w Lille, stanęło do niego 50 szermierzy. Każdemu z nich dano fajkę glinianą, napchaną 50 gramami tytoniu i dzbanek piwa do popijania. Polem zapasów była jedna z kawiarń. Zwycięstwo odniósł niejaki Daas, który wypalił fajkę najprędzej, bo w minut 13, innym potrzeba było na to minut 20-25.

Novello. W Genni zmarł człowiek, który wywarł wpływ znaczny na rozwój sztuki muzycznej w Anglji. Był nim Józef Alfred Novello, założyciel najznakomitszej firmy wydawniczej w Połączonych Królestwach. Urodził się on w roku 1810 z rodziny artystycznej rozpoczął karjerę jako śpiewak, lecz porzucił ten zawód i w 19-tym roku życia oddał się handlowi. — Początki były bardzo skromne, lecz dzięki sprytowi i zapobiegliwości, niebawem został wydawcą dworu. On to wypuścił tanie edycje Beethovena, Mozarta, Haydna i Mendelsohna, dzięki jemu publiczność angielska obznajmiła się z klasykami. Odczuwając zamiłowanie swego społeczeństwa do muzyki wokalnej, wydał „Choral Handbook“ w zeszytach po 3 pensy. Dzieło to miało bajeczne powodzenie. Z inicjatywy Novellego powstały niezliczone dziś w Anglji stowarzyszenia chóralne. W r. 1857 Novello usunął się od interesów i zamieszkał we Włoszech.

Sarę Bernhardt u wód bawiącą interwiewował korespondent *Figara*. Oto wyjątek z rozmowy:

— Sposób życia pani?

— Bawić się.

— Czy pani myśli o teatrze?

— Jak najmniej.

— Co pani czytuje?

— Dobre książki.

— Ubiera się pani?

— *Oh! non.*

Fale morskie łamią się chyba silniej niż zwykle na widok dość „gotyckiej“ Sary „nieubranej“.

Kraków dnia 4 sierpnia.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. pięciu członków Rządu Narodowego, straconych w roku 1864 na stokach cytadeli warszawskiej, jako w 32 rocznicę ich śmierci, odprawionem będzie nabożeństwo żałobne w sobotę dnia 8 b. m. o godzinie 9 rano w kościele księży Pijarów.

Zbrodniczy zamach. W niedzielę po godzinie 8 wieczorem, jeden z maszynistów kolejowych przechodząc torem kolei obwodowej, dostrzegł na torze między Zwierzyńcem a Ludwinowem dnże kamienie leżące na szynach. O spostrzeżeniu tem uwiadomił natychmiast najbliższego budnika. Budnik w tej chwili zajął się uprzątaniem kamieni, których była znaczna ilość. Tenże dał także ostrzeżenie nadchodzącemu pociągowi osobowemu od Zwierzyńca.

Pociąg na chwilę wstrzymano, a przekonawszy się, że droga bezpieczna, ruszył pociąg dalej, spóźniwszy się 10 minut na stację. Jadący tym pociągiem pasażerowie, doznali pewnej trwogi z powodu zatrzymania pociągu, zostali jednak uspokojeni, choć o przyczynie na razie się nie dowiedzieli. Ta część drogi otoczona jest osadą mieszkańców, między którymi znajduje się wiele indywiduów zdolnych do każdej zbrodni. Znane są częste napaści, które mają swoje epilogi w sądzie karnym.

Na kilka dni przed tym zamachem robotnik, wracający tamtą drogą wieczorem, z przerażeniem dostrzegł na szynach małe dziecko, położone przez wyrodną matkę, w celach zbrodniczych. Robotnik dziecko zabrał do domu. Matkę odszukano i pociągnięto do sądowej odpowiedzialności.

Spłoszone konie Józefa Kotyrby, przewróciły wczoraj słup telegraficzny, przy ulicy Warszawskiej.

Dwaj robotnicy murarscy Stanisław Baran i Łukasz Groch, napadli onegdajszej nocy na Jana Ćwieca, zabrawszy mu kapelusz i 2 złr. gotówki.

Policja przyaresztowała wczoraj Ludwika Kustowskiego, czeladnika krawieckiego, z powodu iż tenże na ulicy pokazywał książeczkę z obrazkami pornograficznemi.

Uniform urzędników, podległych Ministerstwu kolei żelaznych, określony został rozporządzeniem tegoż Ministerstwa z dnia 30 lipca r. b. Według tego rozporządzenia uniform urzędników kolejowych ma być podobny do uniformu urzędników Ministerstwa handlu, tj. kołnierz i wypustki na mundurze i płaszczu mają być barwy pomarańczowo-żółtej. Dla odróżnienia zaś mają uniformy urzędników kolejowych dodane t. zw. „skrzydlate koła“ (koła Merkurego, Flugrad).

Komisje egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych. Ministerstwo oświaty ustanowiło nowy skład tychże komisji na okres trzechletni, a mianowicie:

We Lwowie: dyrektor komisji: dr Dniestrzański; zastępcy: Tokarski, Tatomir, Baranowski, Słoniewski; członkowie: dr Dziwiński, Czernecki, Gruszkiewicz, dr Jahner, Łomnicki, Łuczakowski, Ogonowski, Werchratski, Grzębski, Stefanowicz, Szuchiewicz, Zbierzchowski, Kłapkowski, Kocowski, Kuliczkowski, dr Oleśków, Tysowski, dr Żuliński, Howorka, Fąfara, Szpetmański, Borecki, Piórkiewicz, Parasiewicz, Stefania Weksierowa, Chrupowicz, Czerwiński, Sokalski, Sołtys, nauczyciel muzyki. Madeyski, pomocniczy nauczyciel gimnastyki, Młodnicki, pomocniczy nauczyciel rysunków, nadto jako specjalni egzaminatorowie: Amborski i Bastgen.

W Krakowie: dyrektor komisji: Zaleski; zastępca: Żukowski; członkowie: dr Tretiak, Bobek, Gurtowicz, Heck, Kawecki, dr Tomaszewski, Hołubowski, Piccard, Harlender, Preisendaz, Wojciechowski, Dobrowolski, Matusiak, Prysak, dr Zgorzalewicz, Twaróg, Gettlich, Maciołowski, Wacięga, Chmielewski, Kowalski, Ostrowski, Polakiewicz, Zaleski, Kazimira Bereźnicka, Tokarski, Gramatyka, Wereszczyński, Lubomęski, dr Prażmowski, Sandoz i Zofja Baraniecka.

W Przemyślu: dyrektor komisji: ks. Józef Fałat; zastępca: ks. Teofil Łękawski; członkowie: Cegliński, Goliński, Kling, Kozłowski, Przybylski, Laura Przybylska, Relinger, Krzanowski, Żurakowski, ks. Kopko, Dietz, Olga Ciepanowska, Wanda Dembowska, Takliński.

W Rzeszowie: dyrektor komisji: Dziedzicki; zastępca: Steczkowski; członkowie: Gałczyński, Jaworski, Bielecki, Engel, Sroka, ks. Mazanek, Gottwald, Miller, Kaczór, Dzierzyński, Kublin, Saloni, Skwarczyński, W. Książek, Stefanowicz.

W Samborze: dyrektor komisji: Kerekjarto; zastępca: ks. Kulisch; członkowie: Berger, Krynicki, Biłeński, Kratochwila, Sielecki, Uhma, Konstancja Łopuszańska, Hawrot, Bielawski, Głogowski, Hla-

waty, Lewicki, Rożałowski, Janicki, Eleonora Mieklerówna.

W Stanisławowie: dyrektor komisji: Baranowski; zastępca: Turczyński; członkowie: Bernhard, Lewicki, Seidler, dr Jachno, Jabkowski, Latkowski, Kociuba, Kostecki, Cybulski, Dewosser, Gołębiowski, Ludwig, Moroz, Skorobohaty, Weber, Zakliński, Heller.

W Tarnopolu: dyrektor komisji: Michałowski; zastępca dyrektora: dr Maciszewski; członkowie: Dmytrów, Gebhard, Lang, Staniewicz, Lewiński, Wagilewicz, Zubozewski, Głodziński, Chmurowicz, Hartleb, Satke, Gliwa, Brzezina, Dmytrenko, Ochnicz, Szafran, Węgrzyński, Horitza.

W Tarnowie: dyrektor komisji: Zaleski; zastępcy: dr Benoni, Parasiewicz; członkowie: Jaglarz, Czaykowski, Kołczykiewicz, Łazarski, Ruciński, Lech, Ruszczyński, Albrecht, Arzt, Ryglowski, Lalicki, Krzyżanowski, Szypuła, Swoboda.

Kurs nauki pożarnictwa. W sobotę i w niedzielę odbyły się egzamina uczestników kursu nauki pożarnictwa, urządzonego staraniem krajowego związku ochotniczych straży pożarnych. Pierwszy egzamin, pod przewodnictwem dr A. Zgórskiego z teorji a mianowicie z ustaw policyjno-ogniowych, wzorowych statutów, regulaminów, sygnałów strażackich, z nauki o różnych sposobach gaszenia, pożarów i t. p., przeprowadził p. Antoni Szczurkowski; drugi zaś pod przewodnictwem p. Pawła Prauua, z ćwiczeń z przyrządami pożarnemi, praktycznych ćwiczeń gaszenia ognia piwnicznego pokojowego i dachowego z zakładania opatrunków i wreszcie z mustry porządkowej, przeprowadzili pp. Hilary Eliasiewicz, dr Karol Kowalski i Bruno Hryniewicz. Na egzaminach obecny był członek Wydziału krajowego dr Wereszczyński. Komisja egzaminacyjna uznała: I. Zupełnie uzdolnionymi do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych w miastach są: Miodoński Antoni z Żywca, Stary Karol z Rzoszowa, Wagner Piotr z Dobromila, Januszkiewicz Władysław z Horodenki, Staszkiewicz Marceli z Zaleszczyk, Romuszyński Franciszek ze Złoczowa, Młodecki Michał z Jasła, Urbanowicz Maciej ze Sambora, Leszczak Wojciech z Lutowisk, Maksymowicz Jan z Kamionki Strumiłowej, Wójtowicz Jędrzej z Pilzna, Sroka Stanisław z Buska, Kalemba Jan Kanty z Kęt. II. Dostatecznie uzdolnieni do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych w miastach są: Werszner Ignacy z Janowa koło Lwowa, Axman Maksymiljan ze Stryja, Komusiewicz Jan z Trembowli, Szczupłakiewicz Adam z Drohobycza, Adamski Franciszek z Ottynji, Dobrzański Bronisław ze Sołotwiny, Piasecki Bronisław z Przeworska, Grabowski Mikołaj z Jaworowa, Drewniak Antoni z Tarnowa, Ostrowski Karol z Trzebini, Trembecki Michał z Kulikowa, Czerny Leopold z Oświęcimia. III. Zupełnie uzdolnieni do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych wiejskich są: Kamiński Jan z Kobiernic, Andrzejowski Jan z Tarnowa, Wójcikowski Jakób z Tarnowa, Ulanowski Sylwester z Budzanowa. IV. Dostatecznie uzdolnieni do pełnienia obowiązku instruktora przy strażach pożarnych wiejskich są: Sobczyk Jan z Błażowej, Spiczyński Edmund ze Sambora, Hand Franciszek z Pomorzan, Silbert Apolinary z Turki koło Chyrowa i Hnat Józef z Tyrawy wołowskiej. 3-ech uczestników kursu nie otrzymało promocji, 24-ech uznano za uzdolnionych do udzielania pierwszej pomocy w przypadkach nagłych i zakładania opatrunków za zezwoleniem i pod okiem lekarza.

Odpowiedzi podczas egzaminu teoretycznego były wogóle zupełnie zadawalające, jak niemniej popisy w zręcznem wykonywaniu ćwiczeń z przyrządami i w zakładaniu opatrunków. Delegat Wydziału krajowego dr Wereszczyński wyraził pełne uznanie dla krajowego Związku strażackiego, komendy kursu i dla nauczycieli kursu.

Związek młynarzy w Galicji na odbytem posiedzeniu Zarządu centralnego w dniu 26 lipca uchwalił rozesłać do II-go zwyczajnego walnego zgromadzenia członków wezwanie na dzień 16 z. m. b. r. do sali ratuszowej we Lwowie o godz. 10-ej rano z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności związku za rok 1895. 2) Sprawozdanie komisji kontrolującej z rachunków za r. 1895. 3) *a*. Wybory w miejsce następujących członków do zarządu centralnego; *b*. Wybór komisji rewizyjnej na jeden rok. 4) Sprawa utworzenia kasy zapomogowej na wypadek braku zajęcia dla pracowników młynarskich. 5) Sprawa zaprowadzenia kursów fachowych dla kandydatów zawodu młynarskiego przy szkole przemysłowej i uzyskania na ten cel stypendjów z funduszu krajowego. 6) Sprawa uregulowania handlu wyrobami młynarskiemi. 7) Wnioski członków. W przeddzień walnego zgromadzenia odbędzie się poufne zebranie uczestników zjazdu w lokalu związku, ul. Blacharska I. o godz. 5 po południu. Zarząd centralny związku młynarskiego we Lwowie: *Czarkowski-Golejewski. Jan Bielawski.*

Do Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej we Lwowie wybrano na następne trzechlecie prezesem dra Festenburga, wiceprezesem dra Bylickiego, a członkami wydziału drów: Schramma, Piseka i Mukowicza.

Z Politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale chemji technicznej w lwowskiej szkole politechnicznej złożyli p. Antoni Dziurzyński z odznaczeniem i p. Piotr Jakimowicz.

Oddanie kolei elektrycznej we Lwowie w zarząd miasta, odbyło się w sobotę w myśl uchwały Rady i kontraktu o godz. 11 przed południem. Przy podpisaniu protokołu oddania byli obecni pp. Marchwicki, Michalski, Stroynowski, dyr. budownictwa miejskiego Hochberger, z ramienia magistratu rad. Cetwiński i Łyszkowski, oraz komitet wykonawczy spraw dotyczących kolei elektrycznej we Lwowie. Pomimo, że gmina nie wypłaciła jeszcze firmie Siemens i Halske umówionej sumy otrzymał reprezentant jej, dotychczasowy kierownik kolei p. Kern, polecenie od firmantów przedsiębiorstwa, aby w dniu 1 b. m. oddano gminie w zarząd kolej elektryczną z wszelkiemi utensyljami. Dyr. Kern, równie jak dotychczasowy jego zastępca, inżynier Tomicki, pozostają nadal na swoich stanowiskach, zakontraktowani przez gminę na dłuższy szereg lat. Wypłacenie sumy kupna nastąpi w tych dniach. Z okazji oddania kolei elektr. w zarząd gminy udekorowaną jest dziś remiza zielenią i flagami o barwach narodowych i państwowych.

Fatomorgana we Lwowie. W sobotę popołudniu, na kilka minut przed godziną piątą, pojawiła się na horyzoncie lwowskim w kierunku Zamarstynowa oryginalna konfiguracja chmur, posiadająca z geometryczną dokładnością wykreślone kształty kopca Unji lubelskiej. Ponieważ z Lwowian mało kto był osobiście na Saharze i wogóle w tych stronach, w których się pojawiają prawdziwe fatamorgany, przeto wiele osób spostrzegłszy kopiec Wysokiego zamku — na niebie, było pewnych, że wskutek niezwykłych upałów, jakie trapią nasze miasto przeszło od tygodnia, rozpoczyna się sezon fatamorganowych iluzyj. Wkrótce jednak, kształty chmury poczęły się łamać, wyginać i rozpływać, a za chwilę fotografja kopca zamieniła się w nieforemną bryłę.

„Gazeta Narodowa" przedrukowuje z *Głosu Narodu* „Opowiadanie Jurczykowej", umieszczone w niedzielnym numerze, nie cytując naturalnie tytułu naszego dziennika. W ostatnich czasach kilkakrotnie już wytykano *Gazecie Narodowej* ten brak poszanowania dla cudzej własności.

Budowę kolei Chodorów-Podwysokie powierzono — jak donoszą z Wiednia — w większej części przedsiębiorcom żydowskim. Na I i II losie od Chodorowa utrzymali się mianowicie: bracia Tauber z Czerniowiec a na III p. Rohatyn. Zarząd kolei, mając w pamięci nieszczęśliwe wypadki na nowo wybudowanych kolejach, nałożył na siebie własnowolnie trudne zadanie do pilnowania aby roboty prowadzone były należycie i bez wyzysku.

Z Kołomyi piszą: W przeszłym tygodniu mieliśmy — po dłuższej pauzie — aż dwa pożary. W niedzielę, dnia 26 bm. zajęła się stodoła mieszczanina Kukurby na Mnichówce. O godz. 4½ sygnalizowano pożar, a kiedy tren pożarny (pierwszy wóz wyjechał z strażnicy w 35 sekund po sygnalizowaniu) przybył na miejsce, już stały w ogniu dwie sąsiednie stodoły, i 3 domy mieszkalne. Straż ogniowa zlokalizowała ogień. W ogniu zginęła krowa. Przy sposobności musimy zwrócić uwagę dotyczącej władzy, na pewną niewłaściwość, która u nas stała się zwyczajem. Jak nadmieniliśmy wyżej, pierwszy wóz z sikawką wyruszył niespełna minutę po sygnalizowaniu ognia. Drugi potrzebował już na to 3 minuty, a trzeci nawet jeszcze dłuższego czasu. Dlaczego? Kto miał sposobność widzieć jadący do ognia wóz drugi i trzeci, ten na to pytanie mógłby sobie łatwo sam odpowiedzieć. Oto na drugim wozie jechało do ognia pięciu a na trzecim aż sześciu ciekawych żydków. Nietylko czepianiem się u wozu opóźniają wyruszenie jego ze strażnicy, lecz powodują także powolniejszą jazdę, bo nużby który z tych drogich ciężarów spadł gdzie po drodze. Gdyby chociaż — przybywszy na miejsce pożaru — chcieli przyłożyć ręki do akcji ratunkowej. Ale oni za wygodni na to.

Do sikawki trzeba pomocy studentów, sikawki nieraz stanąćby musiały z powodu braku rąk do obsługi. To widzieliśmy na własne oczy przy pożarze poniedziałkowym w Oskrzesińcach. Sikawka stała bezczynnie, a starsza gawiedź przypatrywała się obojętnie, jak policjanci uganiali się za pauprami, chcąc ich złapać i przymusić do obsługi sikawki. To też mimo nadludzkich wysiłków straży pożarnej, spaliły się do szczętu duża stodoła i stajnia i to tylko spokojnemu powietrzu i dostatecznej ilości wody, której dostarczył potoczek, obok dworu płynący, należy zawdzięczyć, że dwór i reszta budynków gospodarskich ocalały. Pastwą ognia padły dwa konie i dorożka, własność dzierżawcy p. Jasińskiego. Szkoda znaczna w części ubezpieczona.

W niedzielę d. 2 sierpnia br. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół OO Jezuitów.

Żydowskie wesele odbyło się znowu — pisze *Gazeta Kołomyjska* — onegdaj przy ulicy Kolejowej. Mieszkańcy okolicznych domów a nawet i ulic, przerażeni piekielnym wrzaskiem, powybiegali z łóżek sądząc, że się pali. Tymczasem nie był to pożar, lecz tylko przyzwoita zabawa naszych najserdeczniejszych. Nie ma na świecie drugiego miejsca, gdzieby tłuszcza równą odznaczała się bezwzględnością a policja równą względnością wobec burzycieli spokoju w nocy.

Tramwaj elektryczny w Czerniowcach. Ministerstwo kolejowe udzieliło gminie m. Czerniowiec koncesję na budowę tramwaju elektrycznego w mieście. Koncesja udzieloną została na lat 50, a tramwaj ma być wybudowanym najpóźniej w przeciągu półtora roku.

Walka o krzyż, jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, toczy się znowu w Wyżnicy. Właściciel Wyżnicy hr. Rey sprzedał kawałek gruntu żydowi (!). Ponieważ na tym gruncie wznosił się krzyż przydrożny, przeto nowy właściciel zażądał, aby go usunięto, co też proboszcz miejscowy ks. Enzinger uczynił. Inaczej jednak zapatrywali się na tę sprawę parafjanie i przy pomocy włościan z Czornohuż w nocy ustawili krzyż na dawnem miejscu. Żyd właściciel gruntu, udał się do sądu ze skargą, wkroczyła więc władza i aresztowała kilku gorętszych, między innymi szewca Dobrowolskiego i kowala Beila, obu z Wyżnicy. Sprawa jest dość przykra, lud bowiem usunięcie krzyża mylnie sobie tłómaczy i czuje się pokrzywdzonym w swych prawach religijnych. Byłoby wskazanem czuwać w tym kierunku, ażeby przy wnoszeniu krzyżów na miejscach publicznych uzyskiwano od właściciela dotyczącego gruntu formalny akt darowizny odnośnego kawałka ziemi na rzecz kościoła parafjalnego. Tym sposobem zabezpieczałoby się krzyż od usunięcia przy zmianie właścicieli.

Żydowskie budowle. 22 rodzin deleżowano w ubiegłą środę około 11 w nocy z realności przy ulicy Zamkowej w Rzeszowie a wybudowanych przez przedsiębiorców Appermana i Sandiga. W noc tę mnóstwo lokatorów szukało schronienia w hotelach, wiele osób nocowało w ogrodach sąsiednich. Powodem nagłego zarządzenia do opróżnienia mieszkań jest ciągłe walenie się sufitów, które już w liczbie trzech całkowicie się zapadły i cudem tylko nikomu na zdrowiu szkody nie wyrządziły, inne zaś grożą lada chwila runięciem, bo znacznie się powypaczały.

Z Rzeszowa piszą: Na posiedzeniu Rady miejskiej bez dyskusji uchwalono wybudować nową oddzielną szkołę żeńską ludową, na gruncie obok istniejącej żeńskiej szkoły wydziałowej przy ulicy Sandomierskiej położonym, kosztem 21.000 złr., według opracowanych już przez budownictwo miejskie szczegółowych planów i kosztorysów. — Komisja mieszana, złożona z przedstawicieli obrony krajowej, tutejszego starostwa i magistratu, uznała konieczność przeróbki istniejących budynków piechoty obrony krajowej, a nadto przedstawiciele wojskowi domagali się, by miasto wystawiło jeszcze jeden nowy budynek dla obrony krajowej. Rada miejska bez dyskusji zgodziła się na przeróbkę istniejących budynków, pod warunkiem, że skarb wojskowy będzie płacił po 400 złr. rocznie specjalnie za wymagane te przeróbki, których koszt obliczył p. budowniczy miejski na 6.000 złr. Zgodzono się też i na budowę nowych koszar, kosztem 150.000 złr., zastrzegając wyraźnie, że miasto podejmie się budowy tylko wtedy, jeżeli Wydział krajowy udzieli miastu potrzebnych na zakupno gruntu i na budowę funduszów. — Jeszcze 18 kwietnia b. r., a więc za czasów dawniejszego magistratu, uchwaliła Rada budynek magistratu podnieść o jedno piętro, według opracowanych już przez budowniczego planów i upoważniła wybraną komisję budowlaną, wraz z magistratem, przystąpić do rozpoczęcia budowy. Gdy w ostatnich czasach w mieście ogólnie się domagano, by wybudować całkiem nowy ratusz, zwołał burmistrz do rozstrzygnięcia tej kwestji ankietę, która jednak większością głosów przychyliła się do dawnej uchwały Rady miejskiej. Wobec tego rozpisano licytację na pojedyncze roboty i burmistrz rozdał już takowe najniżej oferującym. Zdawałoby się, że sprawa już skończona, tymczasem w dniu 29 lipca, a więc przed samem posiedzeniem, nadesłano do magistratu prośbę, podpisaną przez 12 właścicieli realności w sąsiedztwie ratusza, w której podpisani domagają się, aby budynku magistrackiego nie podwyższano, ponieważ potem będzie wyglądał jak wieża, a przez otworzenie sklepów na całym parterze stworzy się silną konkurencję dla innych właścicieli; zdaniem proszących wystarczyłoby budynek obecny odrestaurować, sklepy z parteru wyrzucić i urządzić na dole biura. Ze względu, że podpisani na prośbie domagali się przedstawienia jej Radzie, burmistrz pismo to odczytał, poczem Rada jednogłośnie nad pismem tem przeszła do porządku dziennego. Dalej Rada chrześcijańska uchwaliła wystawić ochronkę, według opracowanych już planów i kosztorysów. Fundusz na ten cel złożony w tutejszej Kasie oszczędności, wynosi 10.816 złr. 86½ ct. Na budowę tę rozpisano już licytację, zatwierdzono oferty pp. Gniewka i Stążkiewicza, przyczem upoważniono p. burmistrza do załatwienia sprawy z przedsiębiorcami, by ci cegłę z zakładów miejskich pobierali.

W jakim kraju żyjemy? Do *Kurjera Rzeszowskiego* piszą z Dębicy: Skarżą się gdzieindziej, że żołnierze pozwalają sobie na burdy i awantury nocne; u nas lepiej, a raczej gorzej, bo tutaj nie żołnierze, ale sami oficerowie od kawalerji obrony krajowej wyprawiają okropne hece. Już od jakiegoś czasu urządzali w nocy serenady przed mieszkaniami swoich ko-

legów, włócząc się po mieście i robiąc awantury; ale to im było widocznie za mało, gdyż w sobotę w nocy daleko gorszych rzeczy się dopuszczali. Na dworcu kolejowym zaczepiali pasażerów, jednego staruszka w twarz najniewinniej jeden z oficerów uderzył za to tylko, że się przypatrywał, jak panowie oficerzy szklanki, szyby i co tylko stało na drodze, niemiłosiernie tłukli i rozbijali; na innym znowu jajka rozbija, a jakiemuś kolejarzowi z ogrzewalni skórę wygarbowali tak, że biedak na drugi dzień musiał iść do doktora i ten mu wystawił *visum repertum*. Hr. Tarnowski, czekając właśnie na pociąg, słysząc i widząc takie awantury, udał się do urzędnika kolejowego, mającego służbę z prośbą, aby przecież poskromił zapał „dzieci Marsa“. Niezwłocznie udał się urzędnik i prosił o spokój, lecz cóż go spotkało! Jeden z oficerów wydobył szablę i zaczął go ścigać aż na tor kolejowy, tu jednak na szczęście potknął się podchmielony nieborak o szynę i wywrócił się jak długi, co urzędnika uratowało od ewentualnego kalectwa. Jednem słowem awantury doszły do takiego stopnia, że pasażerowie czekający na następny pociąg, musieli uciekać z lokalu restauracyjnego, ażeby uniknąć pobicia, a szkła potłuczonego wyniesiono na drugi dzień z dworca kolejowego dwa kosze. Z kolei nienasyceni jeszcze udali się w towarzystwie jakiejś damy podejrzanej konduity na rynek i wśród hałasów i krzyków, wybili szyby w jednym z domów, potem zaś zaczęli się dobijać do sklepu p. Serednickiego, a ponieważ ten nie spieszył się z wpuszczeniem awanturników, wybili i jemu coś sześć szyb, wskutek czego — *nolens volens* — musiał sklep otworzyć. Dzielni synowie Marsa kazali sobie wynieść stół na rynek i tu strzelali do flaszek. *Quousque tandem*..

Zawsze oni. W Wyżnicy aresztowano niejakiego Hersza Rosenbauma, arcyniebezpiecznego ptaszka, który przez długie lata operował pomiędzy kolonistami niemieckimi w okolicy tamtejszej. Powodem aresztowania jest oskarżenie o fałszywą przysięgę, którą p. Rosenbaum miał złożyć w sprawie o 1 złr. 50 ct. Aresztowanie Rosenbauma, który miał wysokie stosunki nawet we Lwowie, sprawiło w okolicy niemałe wrażenie.

W Żegiestowie do dnia 3 lipca przybyło ogółem gości kąpielowych 515, tworzących 240 rodzin.

Spalona żywcem. W miejscowości Coesara na Węgrzech cyganka, okrzyczana czarownicą, została w nocy wyciągnięta z łóżka przez chłopów i zawleczona w góry, gdzie spalono ją żywcem na stosie naftą podlanym.

Swięcenie niedzieli. Kupcy w Tryeściec postanowili zamykać sklepy przez całą niedzielę. Ostatniej niedzieli dwaj żydkowie wyłamali się z pod solidarności i poczęli handlować, ale powstało zbiegowisko i pod naciskiem ludności zamknęli sklepy natychmiast.

Potwarze pism rosyjskich na społeczeństwo polskie dochodzą już do takiej bezczelności, że nawet bezecny *Warsz. Dniewnik* uważał za stosowne za nami się ująć. Oto co czytamy w jednym z ostatnich numerów tego dziennika:

„Autor Listów z Warszawy, pomieszczanych w *Mosk. Wiedom.*, w szesnastym liście (*Mosk. Wied.* nr. 153), podobnie jak i w poprzednich, powypisywał wiele rzeczy nienależycie obmyślonych, zaczepił wedle swojego zwyczaju kilka osób, które nie potrafiły pozyskać sobie jego życzliwości, a między innemi, powtarzając słowa korespondenta *Nowoje Wremja*, z przekonaniem dowodzi, że w święceniu przez Polaków jubileuszu obrazu św. Józefa w Kaliszu „coś się ukrywało“. Taki wniosek p. N. Sławskiego (tak nazywa siebie korespondent *Mosk. Wiedom*), opiera się na następujących wyrazach telegramu *Kurjera Pozn.*: „Na białych z niebieskimi szlakami flagach, rysują się dwie daty: 1795—1896 r.“ Każdemu obznajomionemu z historją Polski—pisze p. Sławski — dobrze jest wiadomo, z czego dla jej synów jest pamiętny pierwszy rok z zaznaczonych na flagach...“ „Wczytajcie się w szczegółowe dzieje owej epoki, a zobaczycie, że koniec podziału był w r. 1796 — a poszukajcie — to i daty się zgodzą. Naturalnie trudno żądać od osób na czele stojących, ażeby dokładnie znały chronologję, lecz... i t. d. Co mianowicie, jaki fakt historyczny p. Sławski uważa za „koniec podziału“ — nie wiadomo. Podobnież autor listów nie wskazuje, gdzie mianowicie szukać należy zgodności dat, która doprowadza go do przekonania, że odbyta w Kaliszu uroczystość religijna miała charakter polityczny. Ale takie to już nawyknienie autora listów: co najwięcej słów, a jak najmniej faktów; poważne z tonu sądząc dowodzenia i zupełny brak przy nich dowodów. Z naszej strony w imię sprawiedliwości uważamy sobie za obowiązek oświadczyć, że domysły korespondenta *Now. Wrem.* i kategoryczne wnioski współpracownika *Mosk. Wied.* o politycznem znaczeniu obchodu jubileuszu obrazu św. Józefa w m. Kaliszu absolutnie na niczem nie są oparte. Gdyby p. Sławski był obecny na uroczystości jubileuszowej, lub zapoznał się był z osnową przemówień duchownych, wygłoszonych z tego powodu, gdyby był widział religijny nastrój pielgrzymów, przybyłych do miasta dla złożenia hołdu czczonemu przez ludność obrazowi, to samo się przez się rozumie, że nie byłby się odważył tak lekkomyślnie oskarżać organizatorów i uczestników uroczystości omal że nie o zdradę stanu. Należy pamiętać, że takie oskarżenia, oparte nie na faktach, lecz na fantastycznych przypuszczeniach, drażnią opinję publiczna i bez potrzeby zaostrzają stosunki.

Polska ziemia. Czytamy w *Kurjerze Pozn.*: „Znowu kawał polskiej ziemi jest zagrożony w Swieckiem, a więc w okręgu, gdzie podczas ostatnich wyborów naliczono zaledwie czterech większych właścicieli ziemskich Polaków, idzie pod młotek w sądzie okręgowym w Swieciu dnia 5 października r. b. majątek *Topólno*, należący dotychczas do p. Kublickiego-Piottucha. Dochód czysty z tego majątku, obejmującego z folwarkami obszar 732 hektarów i 76 arów, obliczono na 2.758 talarów. Topólno, stara siedziba magnackich rodów leży nad Wisłą w uroczym zakątku, oddalone od najbliższej stacji kolei (Pruszcza) 7 kilometrów wybornej żwirówki. W Pruszczu znajduje się także mleczarnia i poczta. Topólno jest wsią kościelną, starożytny kościół był dawniej filją klasztoru częstochowskiego, obsługiwany przez OO. Paulinów; w obszernym parku znajduje się świeżo wybudowany pałacyk; obszerne zabudowania gospodarskie i gorzelnia w dobrym stanie, we wsi odnośna oberża. Topólno samo leży w kotlinie otoczone zaleśnionemi pagórkami, folwarki położone są na płaszczyźnie. Prócz dochodów z urodzajnej gleby płyną dochody z jarmarków, których odbywa się w Topólnie dwanaście na rok, z kilku wielkich sadów owocowych, z cegielni i z gorzelni, z zarybionego wielkiego jeziora, z nizin nadwiślańskich dostarczających wici koszykarskich, z polowania i t. d.; z czasem możnaby się doczekać własnego drzewa opałowego i porządkowego, uzupełniając zalesienie górzystego terenu. Słowem Topólno jest perłą powiatu świeckiego, ale otoczone ze wszystkich stron niemczyzną: na nizinach rozsiedli się niemieccy gburzy a z drugiej strony sąsiaduje z Topólnem komisja kolonizacyjna w Zbrachlinie. Rodakom naszym zwracamy uwagę na tę posiadłość, nadającą się znakomicie na pańską siedzibę. Wartość Topólna podnosi także jego położenie w zagrożonym pod względem narodowym i religijnym powiecie świeckim“.

O ostatniej burzy nadchodzą z okolic, położonych na wschód od Poznania, straszne szczegóły. W Swarzędzu i okolicy wyrządziła burza ta okropne spustoszenia. Orkan, jaki tam szalał, pozrywał dachy i uszkodził bardzo wiele budynków, niektóre zaś, stojące na osobności, budynki drewniane poprzewracał, wiele drzew powyrywał z korzeniem. Najwięcej ucierpiał sam dworzec w Swarzędzu, gdyż dach budynku dworcowego został zupełnie zerwany a wybudowana niedawno hala zapadła się. Komunikacja w czasie burzy była przerwaną, ponieważ woda stała bardzo wysoko. Wiadomości nadchodzące z okolicy Swarzędza brzmią również bardzo smutnie. W Jasinie zapadły się dwie stodoły, w Gowarzewie zburzył wicher doszczętnie stodołę, a pola przedstawiają przerażający widok. W różnych miejscowościach spadł nadto grad, który wyrządził wielkie spustoszenia. W Kórniku i okolicy bliższej szalała również straszna nawałnica. Na szosie z Poznania do Kórnika i na drodze pomiędzy Kórnikiem i Bninem powyrywał orkan tysiące drzew wraz z korzeniami tak, że drogami temi niepodobna było przejeżdżać. Jeszcze straszniejsze spustoszenie wyrządziła burza w powiecie witkowskim, gdzie bardzo wiele ludzi śmierć poniosło, niektórzy wskutek uderzenia pioruna. W dom mieszkalny gospodarza Pietraszaka uderzył piorun, wskutek czego powstał pożar, który obrócił w perzynę wszystkie zabudowania. W Klędowie uderzył piorun w dom mieszkalny gospodarza Spiechalskiego i zabił jego żonę. Piorunem rażona została także równocześnie jedna z dziewczyn, która żyje wprawdzie jeszcze, ale wątpią o jej wyzdrowieniu.

W Kołaczkowie zabił piorun parobka Owczarka, który powracał z pola z wozem naładowanym zbożem, wraz z dziewczyną Śluzińską, która na wozie tym się znajdowała. Wóz wraz z zbożem spalił się doszczętnie. Nadto z rozmaitych innych miejscowości donoszą o strasznych spustoszeniach, jakie wyrządził grad, dochodzący do wielkości średnich jaj kurzych. Wogóle burza onegdajsza była największą z wszystkich, jakie w tym roku Księstwo Poznańskie nawiedziły. Niektórzy właściciele stracili całe tegoroczne zbiory, rokujące jak najlepsze nadzieje. Bardzo wielu gospodarzy, którzy wskutek pożaru powstałego od piorunów postradali swój dobytek, nie byli zabezpieczeni od ognia.

Składki na Wawel. Dnia 25 go lipca 1896 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej 45 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i Zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie: Czerkawska, Gostyńska, Hoszowska, Kossakowa, prof. Leowa, Mater, Łubieńska Marja, Rozwadowska, Rozylka, Rychlowska, Schöpfowa, hr. Skarbek; pp.: prof. Cyfrowicz, ks. Fijałek, prof. Jordan; p. Magda Seweryn, Skowroński Wojciech, Sokołowski, dr Szymkiewicz, prof. Ulanowski; apteki, cukiernie, bandie, sklepy i rozmaite instytucje; Admin. „Głcsn Narodu“, admin. „Nowej Reformy“, drukarnia Uniw. Jagiel., Angeins, Armółowicz, Armatowicz, Bank Galicyjski, Bank Hipoteczny, Bank Kraj., Baum Kazimierz, Bazar kraj., Bochnak i Kapar, Bojarski, Borowiecki, budka z wodą sodową przy ulicy Szewskiej, Chachłowski, Ciechanowski, Cużydło, Czaplicki rytownik, Czaplicki jubiler, Deptuch, Dittmar, Drukarnia Anczyca, Ehrenberg, Eker, Fedorowicz, Fenz, Eilipkiewicz, Filipkiewicz Ludwik, Fischer [A-B], Fischer, Fritsch, Froncz, Fuchs, Gałdeńska, Gebethner, Glixelli, Głowacki, Gralewski, apt. Górecki. [C. d. n.]

Składki na Weteranów 1830/1 r. w miesiącu lipcu rb. złożyli: 2 złr. E. Borkowska przez pośrednictwo *N. Reformy*, po 5 złr. Józef Czyrniel — X. X., 10 złr. Leon Tigerman, kandydat adwokacki. Z Łańcuta ofiarowane mu honorarjum, 40 złr. Rada miasta Rzeszowa, 1350 złr. druga rata subwencji Wydziału krajowego za r. 1896. Razem było dochodu w miesiącu lipcu złr. 1.412. Rozchód. Rozdano żołdu narodowego Weteranom, najem pokoju na biuro, obsługa, portorja i inne drobne wydatki — razem złr. 333 złr. 56 ct. Pozostaje na żołdzie narodowym Weteranów 18.

Konstanty Wiszniewski [Kraków, Gołębia 5].

Nekrologja. Michał Dzikowski, naczelnik stacji kolei państwowej w Soli, lat 34, zmarł tamże dnia 25 lipca br.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W operze Verdiego „Traviata wystąpią dzisiaj pp. Klamrzyńska i Myszuga.

* W teatrze letniem dzisiaj, we środę, daną będzie 3 aktowa krotocnwila p. t.: „Niobe“, w której wystąpi pani J. Tańska, artystka sceny poznańskiej. Zakończy „Książę Calabazas“ operetka w 1 akcie.

* „Photis“ nosi tytuł opera komiczna Edmunda Andran'a, autora „Pierścienia rodzinnego“, „Miss Helyet“ i t. d. Po raz pierwszy to dotychczasowy kompozytor operetek zwrócił się do opery komicznej i nazwał dzieło swe liryczną komedją, trzyaktowe libretto, które skreślił Ludwik Gallet. Photis rozgrywa się w Byzancji w pierwszych czasach wschodnio-rzymskiego państwa.

* Krach teatru „Alt Berlin“ przedstawia się coraz rozpaczliwiej. Sądowe postępowanie w sprawie upadłości, z powodu braku wszelkiej masy, upadło. Pomimo to wierzyciele, dla umożliwienia przeprowadzenia upadłości, usiłują zebrać między sobą 4.000 marek w nadziei odebrania tym sposobem chociaż czegokolwiek. Pasywa wynoszą 210.000 marek. Towarzystwo już przed otwarciem wystawy pracowało z niedoborami. Gaże miesięczne wynosiły 21.000 marek wobec najwyższego dochodu 10.000 marek. Budowniczy teatru Sehring traci 140.000 marek, dyrektor Blumenreut około 30.000.

* (Nowe książki) Ks. dr. Antoni Kantecki. Przyczynek do dziejów Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni *Kurjera poznańskiego* 1896. Str. 375.

— Encyklopedja ilustrowana wiadomości pożytecznych. Nakładem Michała Arcta w Warszawie. Zeszyt 8. Str. 225—256.

— Unja Brzeska (r. 1596). Opowiedziana przez ks. biskupa Edwarda Likowskiego, sufragana poznańskiego. Poznań r. 1896. Czcionkami drukarni *Kurjera poznańskiego*. Nakładem autora. W komisie księgarni Gebethuera w Krakowie. Str. 424

— Iryna. Powieść poleska przez Ig. Odrowąża Wysockiego. Kraków. Nakładem autora. W komisie księgarni G. Gebethnera i Sp. Z drukarni Aleksandra Słomskiego 1896. str. 159.

— Kazimierz Laskowski. Żydzi przy pracy. Notatki wieśniaka. Warszawa. Skład główny w drukarni Rubieszewskiego i Wrotnowskiego. Nowy Świat, 34, 1894. str. 89.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we środę, dnia 5-go sierpnia „Traviata“, opera Verdiego. (Występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi). We czwartek dnia 6-go sierpnia występ p. Zimajer. W piątek dnia 7-go sierpnia „Łucja“, opera Donizettego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi). W sobotę dnia 8 go sierpnia występ p. Zimajer. W niedzielę dnia 9-go sierpnia „Rigoletto“, op. Verdiego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi) W poniedziałek d. 10 sierpnia występ p. Zimajer. We wtorek d. 11 sierpnia ostatni występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi, oraz ostatnie przedstawienie operowe.

HUMOR.

Dwaj lekarze prowincjonalni, chodząc po rynku miasteczka, wyrzekają na swoją dolę.

— Jakże tam u kolegi?
— Hm... Nietęgo. A u kolegi?
— Także nietęgo.
— Podła dziura!
— O, podła! U jednego Iksa drzwi się nie zamykają.
— Tak? Czy ma tak dużo pacjentów?
— Nie, ale ma zamek u drzwi popsuty.

— Kret jada codziennie tyle, ile sam waży.
— A skąd kret wie, ile waży, proszę pani?

Głos obowiązku człowiekowi woła:
„Pracować będziesz w pocie twego czoła“.
Na taki upał choćbyś miał i krocie,
To i próżnować musisz w czoła pocie...

Upał i upał! — krzyczy świat cały,
Piekło dziś chyba na ziemi gości,
Cóż więc dziwnego, że w te upały
Wyschło aż kilka... studzien mądrości.

— Czy pani w domu?
— Im dłużej się panu przypatruję, tem mniej pani jest w domu!

OSTATNIA POCZTA.

= Artykuł *Timesa*, przedrukowany przez dzisiejszy *Fremdenblatt*, utrzymuje, że myśl blokady

Krety wyszła od Rosji. Ponieważ jednak Rosja, jako protektorka chrześcijan, nie mogła sama z tą myślą wystąpić, zaś Niemcy nie chcą się zasadniczo mieszać do spraw wschodnich, a Włochy zanadto są swojemi własnemi sprawami zajęte, przeto pozostały tylko Austro-Węgry, które wzięły inicjatywę także w sprawie blokady. *Kreuz Ztg.* twierdzi, że propozycja blokady Krety nie była formalnie uczyniona. Auglja skorzystała już z akademicznego poruszenia tej myśli, by zamanifestować odrębność stanowiska. Dyplomatyczna wymiana zdań w sprawie kreteńskiej dotąd bynajmniej nieprzerwana. Być może, że jej podstawa zmodyfikowana. Choćby jednak zdołano uratować jednomyślność mocarstw, to już demonstracja Anglji i jej powołanie się na przychylną Kreteńczykom opinję angielską, nie pozostaną bez ujemnego wpływu na zachowanie się Greków wobec Krety.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Budapeszt 4 sierpnia (w południe). Wielkie wrażenie zrobiła wiadomość, że pensjonowany komendant białogrodzkiej brygady honwedów jenerał-major Andor Huberth, został pozbawiony rangi wyrokiem sądu honorowego, zwołanego przez ministerjum wojny. Hubert był swego czasu wmieszany w kościelno-polityczne walki, oraz w proces Szemnecza, redaktora *Magyar allam* o obrazę majestatu. Następnie miał Hubert pojedynek z Fajervarym.

Berlin 4 sierpnia (w południe). Królowa angielska wyraziła cesarzowi Wilhelmowi za pośrednictwem ambasadora, swoje współczucie z powodu zatonięcia statku „Iltis".

Krolewiec 4 sierpnia (w południe). Stwierdzono, że skutkiem porażenia słonecznego zmarło tu we czwartek 18 osób. Wypadków zasłabnięcia było mnóstwo, zwłaszcza w klasie robotniczej.

Paryż 4 sierpnia (w południe). Nadeszły tutaj wiadomości, że w Peru wybuchnął rokosz. Na czele rokoszan stanęli jen. Caceres i kapitan Parros. Rozporządzają oni znacznemi siłami. Położenie rzeczy w Limie krytyczne.

Paryż 4 sierpnia (w południe). Krążą pogłoski, że władze w Vichy zostały urzędownie zawiadomione, że car i carowa przybędą do Vichy w drugiej połowie września.

Paryż 4 sierpnia (w południe). *Attaché* niemieckiej marynarki, kapitan korwety Siegel, złożył wczoraj w Hawrze w imieniu cesarza niemieckiego prezydentowi Faure'owi podziękowanie za wyrazy współczucia, przesłane z okazji zatonięcia kanonierki „Iltis".

Konstantynopol 4 sierpnia (w południe). (Z urzędowego tureckiego źródła). Grecki powstańczy oddział, który się przedarł od strony Sapidje, został przez wojska tureckie pobity i rozproszony.

Paryż 4sierpnia (w południe). W Nantes spłonęły doki kompanji orleańskiej. Szkody obliczają na miljon franków.

Konstantynopol 4 sierpnia (w południe). Z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że odpowiedź Porty na żądania kreteńskie okazuje skłonność do wejścia w układy w sprawie niezbędnych zmian kilku punktów układu z Haleppa, zasadnicze jednak zmiany zostaną odrzucone.

Konstantynopol 4 sierpnia (w południe). Słychać, że Tahir basza z 34 bataljonami rozbił 5.000 druzów pod Belt-Dedżan. Rokosz druzów skutkiem tej porażki złamany.

Bruksela 4 sierpuia (w południe). Przed najwyższym trybunałem państwa Kongo, jako przed instancją apelacyjną, rozpoczął się wczoraj proces Lothaire'a. Oskarżony przybył w galowym mundurze komisarza jeneralnego. Trybunał składa się z byłego ministra sprawiedliwości Devoldesa, jako przewodniczącego, dwóch ławników i jeneralnego prokuratora państwa. Odczytano znaczną ilość dokumentów i zeznań świadków, które wypadają na niekorzyść Stokesa. Dzisiaj będzie się toczyć proces w dalszym ciągu.

Londyn 4 sierpnia (w południe). *Daily News* donosi z Aten: Powstańcy kreteńskiej prowincji Messara utworzyli pierwszy oddział kawalerji. Oddział ten przebył tego tygodnia utarczkę z Turkami. Podobno dwaj greccy oficerowie udali się przed kilku dniami potajemnie na Kretę. Jeden z nich ma być synem królewskiego przybocznego adjutanta.

Ateny 4 sierpnia (w południe). Kreteński komitet powstańczy wydał swoim tutejszym pełnomocnikom polecenie ułożenia się z greckim centralnym komitetem co do proklamacji zjednoczenia Krety z Grecją i wygotowania dwojakich pieczęci, jednej z napisem: „Rewolucyjne zgromadzenie Kreteńczyków", a drugiej z napisem: „Prowizoryczny rząd Krety". Chrześcijańskim deputowanym w Kanei udzielił powstańczy komitet pisemnej nagany za to, że jeszcze ciągle biorą udział w pracach Izby, przypomniał im instrukcje wydane przez zgromadzenie ludowe w Pyre i zażądał od nich, by się wstrzymali od wszelkich rokowań w Walim.

Ateny 4 sierpnia (w południe). Poseł turecki w Atenach, Assim bej, zakomunikował rządowi greckiemu, że według raportów konsulów tureckich w Tessalji utworzyły się znowu dwa oddziały, jeden z 300, drugi ze 120 ludzi złożony, które zamierzają wtargnąć do Macedonji. Rząd tutejszy poczynił energiczne kroki, celem rozproszenia rzeczonych oddziałów.

Ateny 4 sierpnia (w południe). Pomiędzy królem Jerzym a prezesem ministrów Delyannisem wywiązało się nieporozumienie. W sobotę nadeszła do Aten nadzwyczaj ostra nota rządu tureckiego. Król powołał do siebie Delyannisa i wezwał go energicznie do poczynienia zarządzeń, któreby zadowolniły Portę oraz mocarstwa europejskie. Delyannis wśród zburzenia odpowiedział, że sympatje całej Grecji są po stronie Krety. Zarządzenia, jakich żąda Porta, rząd grecki mógłby przypłacić nietylko popularnością, lecz nawet życiem. Delyannis wręczył królowi dymisję, oświadczając, że tureckiej polityki prowadzić nie może. Król dymisji nie przyjął, ale wprost rozkazał ministrowi wojny poczynić potrzebne zarządzenia. Koła polityczne oczekują bardzo poważnych w Grecji wypadków.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 5 sierpnia (rano). Minister sprawiedliwości zamianował sędziów powiatowych: Stanisława Glebowskiego w Krzeszowicach, oraz dra Alfonsa Małdzińskiego w Chrzanowie, radcami sądów krajowych jako zwierzchników powiatowych przy pozostawieniu ich na dotychczasowych stanowiskach.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Piotra Lenińskiego z Nowego Targu do Grybowa. Nadto sędziami powiatowymi zamianowani zostali adjunkci powiatowi: Juljusz Homolacs w Mielcu dla Gorlic; Wojciech Zagórski w Bochni dla Tyczyna, i Wincenty Łobos w Brzesku dla Nowego Targu.

Wiedeń 5 sierpnia (rano). Rząd zawarł z Bankiem austro-węgierskim następującą umowę: Bank oświadcza gotowość przyznania na przyszłość rządom rocznego *praecipium* w wysokości $1/2$ miljona złr., oraz udział w czystym zysku, osiągniętym po za $4 1/2$ procentową dywidendą, a to w ten sposób, że podział tego zysku nastąpić ma naprzód pomiędzy państwem a Bankiem w równych częściach, w razie jednak wzrastających dochodów ma nastąpić przesunięcie punktu ciężkości na rzecz rządów. Co do 80, a względnie 76 miljonowego długu, domaga się rząd jednorazowego odpisania większej sumy; mówią mianowicie o 8 do 10 miljonach. W razie gdyby Bank skłonny był żądanie to zaspokoić, równocześnie rząd przystąpiłby do spłacenia Bankowi części tego długu. Prawdopodobnie nastąpi porozumienie co do sumy 30 miljonów, które ze strony rządu złożone będą w złocie. Co się tyczy redukcji kapitału, Bank ustąpi może po 100 złr. na akcji, co razem uczyniłoby 15 miljonów złr.

Wiedeń 5 sierpnia (rano). Wczoraj po południu zarządzono aresztowanie, które pozostaje w związku ze znaną sprawą zamachu dynamitowego. Aresztowanie to rzuca podobno na całą sprawę nowe światło. Wersja, iż zamach miał charakter anarchistyczny, potwierdza się. Aresztowany, który jest pomocnikiem ślusarskim, oddany został sądowi krajowemu; znaleziono dowody, iż utrzymywał związki z zagranicznymi anarchistami.

Lublana 5 sierpnia (rano). Przybył tu wczoraj prezes ministrów hr. Badeni, witany przez ludność z niesłychanym zapałem. Cała droga od Veldes do Lublany, była świetnie przystrojona. Lublana cała w chorągwiach. Przyjęcie było uroczyste i wspaniałe.

Dziewin 5 sierpnia (rano). Wczoraj zrana zmarł tu komendant korpusu 12-tego fmp. Teodor Galgocsy de Galantha.

Berlin 5 sierpnia (rano). Ambasador angielski konferował z baronem Marschallem. Do blokady Krety prawdopodobnie nie przyjdzie. Przypomniano sobie uroczystości w Kilonji, gdzie natłok statków nawet wśród pokojowego usposobienia wywoływał nieszczęśliwe wypadki.

Madryt 5 sierpnia (rano). Panował tu tak straszny orkan, że Izba deputowanych musiała przerwać posiedzenie.

W Sagunto przy poborze podatków, wybuchły rozruchy. Podpalono biura podatkowe. Żandarmerja aresztowała sześć osób.

Londyn 5 sierpnia (rano). *Morningpost* twierdzi, że w połowie stycznia rozważano w Berlinie szczegółowo ewentualność walki z angielską flotą. Plan wojenny wykonany był przez znakomitego strategika. *Morningpost* dodaje, że Niemcy wdają się w wojnę z obcem mocarstwem tylko wtedy, gdy pragną je całkowicie zgnębić, lub gdy się obawiają z jego strony niebezpieczeństwa.

Wiedeń 5 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 358.62 Anglobanki 154·75; Länderbank 249·50; Staatsbahny 258·50; Lombardy 102·—; Renta majowa 101·70; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 79·30; Tureckie 49·30.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 4 sierpnia.

Rezultaty zbiorów tegorocznych są z małemi wyjątkami bardzo dobre, a ponieważ zapasy mąki są jeszcze dość znaczne i odbyt na takową wcale się nie wzmaga, przeto w handlu zbożowym panuje wogóle usposobienie słabe, a ceny pomimo niskiego ich poziomu, obniżają się stopniowo.

Z powodu pilnych robót dowozy zboża jeszcze się naprawdę nie rozpoczęły. Skutkiem tego na targu dzisiejszym poszukiwanie pszenicy było nawet dosyć ożywione, lecz dla braku gotowego towaru żadne tranzakcje miejsca nie miały. Żyto zaczyna się pojawiać w małych partjach i to wystarczyło do obniżenia ceny.

Płacono pszenicę: białą 7·10 do 7·50; czerwoną 7·10 do 7·60 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 5·90 do 6·15 złr.; jęczmień browarny ·— do ·— złr.; na paszę 5·— do 5.10— złr.; owies 6·— do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; żyto nowe 5·90 do 6·15 złr., rzepak nowy ·— do ·— złr.; konicz czerwony ·— do ·— złr.; biały ·— do ·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·67 1/2 do 12·72 1/2, loco Ołomuniec 11·70 do 11·80, loco Berno-Wiedeń 11·70 do 11·80, na sierpień loco Aussig 12·80 do 12·85 cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 15·90. Nafta kaukazka transito Trjest 5·16 do 5·20, galicyjska przeźroczysta 19·75 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. J. Pilzer z Biały, dr J. Schmetterling z Biały, P. Korusiewicz z Warszawy, K. J. Berke z Karwodrzy, St. Bełza z Warszawy, G. hr. Opperskorff z Głogawy górn., K. Podlewski ze Lwowa, F. Masłowicz z Galicji, ks. Wł. Nadurski z Łęk, E. Siennicka z Krakowa, dr Siebert z Friedenshütte, Fr. hr. Karwicki z Wołynia. E. Różycki z Sierasłowic.

Hotel Drezdeński. K. Krasuski z Roszlawk, I. Höfle z Offenbach, E. Hintzowa z Warszawy, J. Hütteroth z Bremy, J. Konopacki z Wilna, Z. Zdański z Król. Pol., F. Wolniewiczowa z Jabłonowa.

Hotel Saski. St. Najman z Warszawy, St. hr. Czarnecki z Galicji, M. i A. Śmiarowscy z Łomży, Z. Maliński z Petersburga, M. i A. Malińscy z Kowna, Z Zieliński z Jurki, dr St. Baczyński z Król. Pols., Z. Brzeziński z Lublina, J. Smrekar z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.		Losy tureckie	49 25
Renta austr. srebrna		Angiobank	154 50
Renta austr. 4% złota		Union	286 00
Renta austr. 4% koronowa		Bankverein	264 75
4% „ „ złota		Akcje Länderbank	249 25
4% Renta węg. kor.		„ „ lwowsko-czerniow.	287 50
Akcje banku au.-w.			
„ kredytowe		„ „ południ.	102 00
Londyn vista		Elbenthal	273 25
Marki		Nordbahn	3395
Napoleony		Staatsbahn	358 75
Włoskie banknoty		Alpin	79 10
Dukaty		Akcje tytoniowe	155 00
Losy prem. węg.	153 —	Ruble	126 62

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 4-go sierpnia.

Banknoty austr.	170 50	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	170 40	Renta włoska	87 50
Banknoty ros.	216 30	Akcje austr. kred.	224 00
Listy zast. pols.	216 10	Ultimo ruble	216 25

Usposobienie giełdy słabe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Podziękowanie.

Wielmożnemu Drowi wszech nauk lekarskich **Zygmuntowi Satkowskiemu**, lekarzowi prakt. Szpitala św. Ludwika, za Jego troskliwą opiekę, której jedynie, jakoteż Jego znakomitej wiedzy lekarskiej mamy do zawdzięczenia wyzdrowienie naszego dziecięcia, którego życie konsyljum Lekarzy za bardzo wątpliwe uznało, składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". 1963 1

Franciszek i Anna Grotowscy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.